



Głos ANGLII



TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH

Rok IV

Kraków, 25 czerwca 1949

Nr. 26 (139)

Od Redakcji

Doroczna konferencja Partii Pracy odbyła się niedawno w miejscowości Blackpool, gdzie miała miejsce również konferencja w r. 1945, tuż przed powszechnymi wyborami, które przywróciły Partię Pracy do władzy z większością 200 głosów w Izbie Gmin. Konferencja w 1949 roku odbywała się w zupełnie innych warunkach aniżeli poprzednia. Do tego czasu bowiem Partia Pracy nigdy nie miała wyraźnej przewagi w Izbie Gmin. Wiele osób wątpiło nie było pewnych, że będą mogli przeprowadzić swą politykę nie natrafiając na poważny opór; tylko nieliczni oczekiwali, jak przydzierającego zwycięstwa, jakie otrzymali na powszechnych wyborach.

W tym roku Partia Pracy — to znaczy właściwie partia socjal-demokratów, znajdująca się pod silnym wpływem Trade Unionów — może patrzeć wstecz na 4 lata sprawowania władzy, w ciągu których cały program przedłożony wyborcom w r. 1945 został wykonany bez poważniejszych przeszkód. Unarodowiono już Bank Angielski, kopalnie węgla, gazownie, elektrownie i komunikację, a projekt upaństwowienia przemysłu hutniczego został przedłożony w parlamencie. Bruchomiono Narodową Służbę Zdrowia, rozszerzono zakres działalności ubezpieczeń społecznych. Indie, Pakistan i Cejlon otrzymały całkowitą niezależność, lecz pozostały z własnej woli członkami Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, natomiast Południowa Irlandia i Burma wystąpiły z Commonwealthu. Udzielono również daleko idących swobód konstytucyjnym kolonom.

Cała ta działalność oznaczała wprowadzenie wielkich zmian i członkowie rządu zwrócili uwagę delegatom na konferencję Partii Pracy, aby nie zapominali, jak wiele zdołano, tym bardziej że dokonano tego wszystkiego w okresie wielkich trudności zarówno dla Wielkiej Brytanii jak i dla zagranicy. Ekonomiczna odbudowa Wielkiej Brytanii po wojnie byłaby niemożliwa bez pomocy z zewnątrz, która przyszła głównie ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i z Commonwealthu. Za pomoc tę trzeba będzie po upływie pewnego czasu zapłacić, co nakłada na obywateli brytyjskich obowiązek ciągłej i wytrwałej pracy i samozaparcia się, by produkować towary na eksport, gdyż jedynie tą drogą można będzie spłacić zadłużony dług. Minister skarbu Stafford Cripps nie obiecywał bynajmniej różowej przyszłości ekonomicznej, natomiast podkreślił, że trzeba będzie pogodzić się z utrzymaniem polityki, uwzględniającej konieczność prowadzenia ekonomicznego trybu życia w ciągu najbliższego czasu.

Zły stan spraw zagranicznych nakłada również pewne ciężary na obywateli. Jednakże minister spraw zagranicznych Ernest Bevin otrzymał od członków konferencji pełne poparcie dla swej polityki obronnych paktów regionalnych, która się spotyka również z pełną aprobatą opozycyjnych partii liberalnej i konserwatywnej.

Za rok odbędą się następne wybory powszechne i delegaci na konferencję rozpatrują obecnie szanse labourystów. Partia Pracy nie przegrała od r. 1945 ani jednego wyborów uzupełniających, co jest niezwykłym osiągnięciem, lecz straciła ostatnio wiele mandatów w wyborach samorządowych, które jednakże nie zawsze są miarodajnym wskaźnikiem dla wyborów do parlamentu. Żadna partia nie może liczyć na wdzięczność za to, co osiągnęła w przeszłości, jednakże Partia Pracy ma nadzieję i jest przekonana, że będzie miała sposobność rozwijać nadal pracę już rozpoczętą i naprawić błędy, szczególnie w dziedzinie unarodowionego przemysłu, z których sobie zdaje sprawę.

Z obrad O.N.Z.



Przedstawiciele USA, Francji, ZSSR i Zjednoczonego Królestwa w biurze O. N. Z. w Nowym Jorku. Od lewej do prawej sir Alexander Cadogan, Jakub Malik, Philip Jessup i Jean Chauvel

MOWA MIN. BEVINA NA KONFERENCJI PARTII PRACY

Rozpoczynając mowę, minister Bevin oświadczył zebranim na konferencji, że kiedy przemawiał z tej samej trybuny w 1945 r., nie marzył nawet o tym, że zostanie ministrem spraw zagranicznych.

„Po zwycięskim zakończeniu wojny premier wyznaczył mnie do pełnienia tych funkcji. Sądzę, iż pamięta on, że przyjmując tę nominację podkreśliłem wówczas, że nie miałem nadziei osiągnięcia jakichś wybitnych rezultatów, że świat był tak zrujnowany i rozdarty, iż każdy na tym stanowisku musiałby przez długie lata ciężko pracować, aby wprowadzić ład w wywołany przez wojnę chaos. Kierownictwo spraw zagranicznych nie jest tym samym, co kierowanie programem wewnętrznym. Nie można tu w ten sam sposób i z równą pewnością wytknąć sobie linii postępowania.

W sprawach wewnętrznych ma się do czynienia z własnym narodem. W sprawach zagranicznych ma się do czynienia z niemal 60 państwami o równych uprawnieniach i różnych poglądach, a z wszystkimi nimi na-

leży dojść do porozumienia. Po zakończeniu wojny nie było wątpliwości co do zadań, jakie stawały przed rządem, narodem i Commonwealthem oraz co do roli, jaką mieliśmy odegrać. Istniała po wojnie mylna ocena czasu potrzebnego na to, by świat powrócił do jakichś normalnych warunków, ponieważ niektóre części świata cierpiały od suszy, głodu i zaburzeń wewnętrznych.

Oparliśmy nasze nadzieje na wielkiej sile, jaką daje współpraca w świecie. Jeśli chodzi o Daleki Wschód, to byliśmy być może zbyt optymistami, wierząc, że po klęsce Japonii wojna domowa w Chinach się skończy i że to ogromne terytorium dojdzie do uregulowania stosunków wewnętrznych, co pozwoli mu odegrać rolę wyznaczoną mu przez Organizację Narodów Zjednoczonych. Nadzieja ta została zniweczona. Wojna domowa trwa nadal. Ludność Chin cierpi, a żaden kraj na świecie nie zasługuje chyba tak dalece na pokój, jak właśnie Chiny po wszystkich okropnościach,

które przeszły w ciągu ostatnich blisko 40 lat.

W Europie Francja przeżyła okupację. Istniał tam silny ruch oporu. Równocześnie — a muszę być ostrożny w moich wyrażeniach — morale spadło bardzo nisko na skutek okupacji, działalności gestapo i załamania się systemu politycznego. Zadanie stworzenia nowej sytuacji niezmiernie utrudniało odbudowę Francji

Alianci pokonali Niemcy, lecz na tym się jeszcze nie skończyło. To był dopiero początek. Wystarczy zniszczyć produkcję danego narodu, jego domy, drogi i koleje, aby go pokonać. Lecz kiedy się tego dokona, należy utrzymywać ten naród, a jednym z wielkich zadań, jakie stały przed nami, był problem wyży-

W numerze:

POCIĄG-WYSTAWA
NOWY BARWNIK BŁĘKITNY
CYGANIE w W. BRYTANII
INSTYTUT KRÓLEWSKI
ŚMIECH I JEGO BOŻYSZCZA
E. J. MOERAN - KOMPOZYTOR
SZKOŁY ANGIĘLSKIEJ
WZNOWIENIE „EDEN END”
PRIESILEYA

2.000 MIL BEZ LĄDOWANIA

Bombowce R. A. F. wyruszyli do lotu o długości 2000 mil. Jest to próbny lot, w którym przestrzeń ta będzie po raz pierwszy przebyta bez zatrzymania. Poprzednie eskadry lądowały w Trypolisie.

Samoloty lecą do Egiptu w ramach comiesięcznych lotów ćwiczebnych, organizowanych przez dowództwo bombowców brytyjskich.

Przez miesiąc załogi będą się ćwiczyły w lotach nurkowych i w strzelaniu w powietrzu. Wezmą również udział w manewrach z eskadrami bombowców śródziemnomorskiego i środkowo-wschodniego dowództwa R. A. F. Te specjalne ćwiczenia prowadzone są regularnie od dwóch lat. Warunki atmosferyczne w okolicy Morza Śródziemnego i Środkowego Wschodu są bardziej odpowiednie dla szkolenia załóg wszelkich typów bombowców od warunków panujących w W. Brytanii.

wienia Niemców, kiedy zniszczyliśmy ich środki utrzymania. Lecz rezerwy dolarowe równe wartości około 150 milionów funtów topniały rokrocznie, a sytuację utrudniał jeszcze fakt, że żywność i inne artykuły musiały być prawie wyłącznie sprowadzane z obszaru dolarowego, albo z Europy zachodniej. Zdolność produkcyjna niemal całej środkowej Europy była prawie całkowicie zniszczona.

Realizacja planu Marshalla spotyka się od czasu do czasu z krytyką, lecz zapytuję wszystkich obecnych na tej konferencji, co zrobiliby sami w podobnych okolicznościach.

Następnie Bevin dokonał przeglądu bieżących spraw zagranicznych i omówił proponowane traktaty.

ZAKUP TŁUSZCZÓW W NIGERII

Wielka Brytania zakupiła całą nadwyżkę nigeryjskich tłuszczów roślinnych i nasion oleistych. Umowę podpisano w ubiegłym tygodniu

na okres trzech lat z ważnością od 1950 roku. Przepuszczanie dzięki tej umowie uda się uzyskać 900 000 ton rocznie surowca względnie w przybliżeniu pół miliona ton tłuszczów lub równoznacznych produktów.

Jako partnerzy umowy występują Ministerstwo Wyżywienia oraz Nigerian Produce Marketing Company, reprezentująca interesy Nigeryjskiej Centrali Zbytu Orzeszków Ziemiennych, Nigeryjskiej Centrali Zbytu Olejów Palmowych oraz Nigeryjskiej Centrali Zbytu Bawełny.

Umowa ta, zawarta na okres kilku lat z góry ustalonymi cenami, umożliwi plantatorom i farmerom zastosowanie planowej gospodarki z zagwarantowanym rynkiem zbytu.

W skład centrali zbytu tego ostatniego tworu gospodarki kolonialnej wchodzi przedstawicielstwo władz, producentów i kupców. Zajmują się one zakupem całego zbioru w danym terytorium, corocznym ustaleniem ceny dla producenta i sprzedażą Zjednoczonemu Królestwu.

JAK PRENUMEROWAĆ „GŁOS ANGLII”

Wobec licznych zapytań w sprawie abonamentu naszego pisma komunikujemy, że

prenumerata miesięczna wynosi zł. 62.—

prenumerata kwartalna wynosi zł. 186.—

Istnieją dwa sposoby zamawiania naszego czasopisma:

Prenumerata bezpośrednia. Wpłatę za prenumeratę należy przelać zwykłym przekazem pocztowym pod adresem Redakcji „Głosu Anglii”, Kraków, Garncarska 14/2

Prenumerata zlecona pocztowa. Zamówienia należy dokonać w miejscowym Urzędzie Pocztowym, wpłacając prenumeratę miesięczną lub kwartalną.

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

ZJEDNOCZENI

DAILY HERALD pisze: już w pierwszych dwóch dniach konferencji w Blackpool prorocтва torysów dotyczącej rozbitcia w łonie Partii Pracy okazały się czczą gadaniną.

Premier spotkał się z nadzwyczaj serdecznym przyjęciem. Ten skromny człowiek mimo niechęci do publicznych wystąpień potrafił utrzymać lojalność i uwielbienie członków partii w ciągu czterech niezwykle trudnych lat. Wyraży gorącego uznania, jakie złożył swoim kolegom, były w pełni zasłużone. Faktem jest, że rząd składa się z niezwykle uzdolnionych ludzi, a niespotykane sukcesy Partii Pracy w wyborach uzupełniających wykazują, że jej działalność spotkała się z taką samą oceną poza partią jak w jej łonie.

Premier Attlee nie twierdzi, że organizacja unarodowionego przemysłu jest doskonała. Otwarcie przyznaje, że uczymy się w miarę zdobywanego doświadczenia. Ci jednak, którzy krytykują pracę tych gałęzi przemysłu, powinni spojrzeć wstecz na chaotyczną sytuację, istniejącą w okresie poprzedzającym nacjonalizację.

Potrzebne były radykalne zmiany, które mogły być wprowadzone jedynie z chwilą przejścia przemysłu na własność narodu. Teraz, kiedy fundament został „dobrze i właściwie położony”, wzniesiemy na nim budowlę znacznie trwalszą i pożyteczniejszą od tych, jakie mieliśmy kiedykolwiek w przeszłości.

We wczorajszych debatach w sprawie płac, zysków i cen okazało się, że partia uważa, iż powinno się więcej robić dla obniżenia cen. Jednak ogólne wytyczne polityki rządu, wyłożone przez sir Stafforda Crippsa, spotkały się z poparciem przytłaczającej większości.

48 doroczna konferencja Partii Pracy stała się zatem wspaniałym dowodem jedności i zdolności rządzenia.

Partia Pracy, jak utrzymuje Clement Attlee, była kierowniczą siłą w ciągu tych czterech lat, a „tam, gdzie jest kierownictwo, musi być silne poparcie”. Poparcie to będzie gorące i decydujące, kiedy nadejdą przyszłe wybory ogólne.

MOWA PREMIERA ATLEE

NEWS CHRONICLE komentując mowę premiera Attlee stwierdza, że zasłużył on sobie w pełni na owację, którą mu zgotowano w Blackpool. Premier nie jest człowiekiem, który by się łatwo wzruszał, ale głęboko odczuwa sprawy, o które prawdziwie dba i uczucie to umie on wyrazić w gorących słowach. Jego przemówienie na konferencji Labour Party było wypowiedzią przywódcy politycznego bardzo wysokiej miary. Mowa ta musiała podnieść na duchu licznych szczerych ideowców wśród słuchaczy, przynębnionych koniecznością kompromisów i przerażonych problemami, które należy rozwiązać.

Dokonując przeglądu ubiegłych czterech lat premier zajął się głównie postępowaniem zrobionym w dziedzinie opieki społecznej — jest to niewątpliwie najbardziej godny uznania odcinek osiągnięć rządu. Premier mógł pochwalić się prawdziwie niezwykłym rezultatem; na tym polu. Nie należy o tym zapominać, ani zasług tych umniejszać. Pierwsze cztery lata rządów Labour Party nie poszły na marne.

Mimo to szkoda, że p. Attlee wszystkie te zasługi przypisuje jedynie swemu rządowi. On i jego koledzy istotnie ciężko pracowali, by osiągnąć zamierzone cele i należy im się uznanie, ale premier mógł być choć parę słów poświęcić tym, którzy przez lata przygotowywali grunt i obsiewali go dobrym ziarnem. Wprowadzenie reform społecznych od r. 1945 nie przedstawiało już trudności w dużej mierze dzięki temu, że walczone o nie w przeszłości. Rząd Labour Party zebrał plon tego, co zasiewano kosztem wielkiego wysiłku ludzkiego w ciągu ostatnich 50 lat.

Szkoda również, zwłaszcza w chwili obecnej, kiedy unarodowienie jest przedmiotem tylu wątpliwości, że p. Attlee miał tak mało do powiedzenia na ten temat. Oto właśnie odwrotna strona socjalistycznego medalu. Korzyści gospodarcze i psychologiczne unarodowienia są kwestią sporną. Byłoby pożądanym, aby premier jasno się wypowiedział, czy jego zdaniem to wszystko, co od 50 lat przepowiadała propaganda socjalistyczna sprawdziło się w rzeczywistości.

SZTERLING A IZRAEL

MANCHESTER GUARDIAN pisze: Tymczasowe porozumienie między Wielką Brytanią a państwem Izrael w sprawie należności szterlingowych pochodzących z okresu powiernictwa mandatowego należy powitać z zadowoleniem z racji zawarcia samej umowy, ale także jako pierwszy krok w rozwoju stosunków handlowych. Porozumienie to przewiduje zwolnienie około 7,000,000 funtów w okresie następnego półrocza. Kwota ta bynajmniej nie wyczerpuje ogólnej sumy należnej państwu Izrael, stanowi jednak część wpłaty na poczet tych należności i winna ona zaspokoleć bieżące potrzeby. Znaczną jest ilość towarów, których obywatele państwa Izrael gwałtownie potrzebują — między innymi chodzi o wyroby włókiennicze, domki prefabrykowane, chemikalia i śledzie, które to artykuły mogłyby zakupić w Anglii na lepszych może warunkach aniżeli gdzie indziej. Rozwój stosunków handlowych z innymi krajami (USA, Francja, Skandynawia i szereg krajów środkowej Europy) wyprzedził handel z Wielką Brytanią, gdyż kraje te używały bardziej dogodnych warunków. USA mają niezaprzeczalną przewagę dzięki pożyczce 100,000,000 dolarów, którą państwo Izrael w przeważającej większości wydało w Ameryce, zakupując sprzęt rolniczy i traktory, samochody, statki i instalacje telefoniczne. Nie można też pominąć milczącym poważnych prywatnych przekazów płynących bez przerwy z USA do banków Izraela. Mimo to horoskopy eksportu brytyjskiego zaopiniawiają się obiecująco. Budowa domów jest pierwszą bolączką Izraela i zespół fachowców bawi w Anglii, studiując na miejscu najbardziej ekonomiczną metodę budowy. Pośród nich znajduje się jeden architekt i jeden rzeczoznawca budowlany, którzy uprzednio byli zatrudnieni w angielskim przemyśle budowy domów prefabrykowanych. Istnieją zatem wyjątkowe szanse rozbudowy w Izraelu rynku zbytu dla części prefabrykowanych i innych instalacji budowlanych. O ile chodzi o rozwój eksportu do państwa Izrael, to nie wymaga on zbyt wielkich wysiłków. Ale jakie towary otrzymamy w zamian? Nie ulega wątpliwości, że na szereg lat należy przewidywać bierny bilans handlowy państwa Izrael. Będą to lata nieustannych inwestycji, w których należności szterlingowe odegrają doniosłą rolę. Należy się również spodziewać okresu surowych warunków życia. W ciągu najbliższych dwu lat przewiduje się wzmoczenie produkcji rolniczej o 80 proc., rozszerzenie plantacji cytryn i pomarańczy, rozbudowę przemysłu konserwowego, włókienniczego, skórzanego i produkcji potażu. Jeżeli pominąć owoce południowe, cała ta produkcja nie wzbudza zbyt wielkiego zainteresowania w Wielkiej Brytanii. O wiele większe znaczenie dla Anglii przedstawiają rafinerie ropy naftowej w Haifie. Są one na razie nieczynne ze szkoda dla obu państw. Właściciele są skłonni do uruchomienia rafinerii, niestety nie zdołali jeszcze przekonać rządu angielskiego, który się obawia następstw natury politycznej. Cały kłopot leży w zabezpieczeniu dostawy ropy. Istnieją obawy, że Irak wstrzyma dostawę ropy płynącej rurociągiem z Mosulu do Haify, a Egipcj odmówi zezwolenia na przejazd tankowców płynących z Zatoki Perskiej przez Kanał Sueski. Jeszcze kilka miesięcy temu był to argument nie pozbawiony podstaw. Państwa arabskie były zbyt skore do spełnienia tego rodzaju wyczynów, nie bacząc na straty finansowe, jakie ponoszą przy stosowaniu tej złośliwej polityki. W międzyczasie nastawienie to straciło wiele z swej pierwotnej zaciętości i zasiągnięcie opinii u odpowiednich rządów mogłoby nastąpić jeszcze przed zakończeniem rozmów w Lozannie. Rafi-



(Za zezwoleniem właścicieli Puncha)

nerie mogłyby ruszyć już w trzy tygodnie po rozpoczęciu prac przygotowawczych, a ich zdolność przetwórcza pokryłaby zapotrzebowanie krajów Średniego Wschodu (z wyjątkiem tych państw, które pokrywają konsumpcję z własnej przeróbki) pozostawiając niemalą nadwyżkę dla Anglii, co wpłynęłoby wybitnie na zmniejszenie konsumpcji produktów naftowych, za które płaci się dolarami. Byłoby godnym pożalowania, gdyby przyczyny natury politycznej stały nadal na przeszkodzie w uruchomieniu zespołu rafinerii, przynoszących korzyści gospodarcze nie tylko Wielkiej Brytanii i państwu Izrael, ale i więcej niż jednemu z sąsiadujących krajów arabskich.

PERFIDNY ALBION

MANCHESTER GUARDIAN pisze: Kiedy w połowie ubiegłego miesiąca odbywało się zgromadzenie hiszpańskich kortexów, generał Franco doznał dwóch przykrych rozczarowań: Narody Zjednoczone postanowiły nie przywrócić swych ambasad w Madrycie, zaś Amerykański Bank Importowo-Eksportowy odmówił Hiszpanii pożyczki w sumie 1,250,000,000 dol., o którą gen. Fran-

co się ubiegał. W mowie, którą wówczas wygłosił, gniew jego znalazł upust nie przeciw Stanom Zjednoczonym — Franco zbyt dobrze zdaje sobie sprawę, gdzie leży prawdziwy interes jego rządu — ale przeciw naszemu narodowi; odgrzebał on pewne dość interesujące skandale z czasów wojny, by do wieść naszego wiarołomstwa. Nie jest oczywiście prawdopodobne, by jakikolwiek rząd opierał się realnie na tym, co zostało powiedziane podczas dyplomatycznych śniadań, albo zadawał sobie trud wspomnienia tych wypowiedzi w zmienionych okolicznościach. Toteż jeżeli w latach 1940 i 1941 dawano może Hiszpanii do zrozumienia, że moglibyśmy przychylnie patrzeć na jej ekspansję w póln. Afryce kosztem rozpadającego się imperium francuskiego, to aluzje te zapewne nie były tak ważne, jak to gen. Franco obecnie chciałby przedstawić. Ze sprawy tej wyłaniają się trzy bardzo interesujące punkty. Po pierwsze Franco widzi korzyść w obraniu nas za cel niechęci, którą logiczniej byłoby skierować przeciw Amerykanom — Anglia ma się więc stać kozłem ofiarnym odpowiedzialnym za jego dyplomatyczne i gospodarcze porażki. Taktyka taka jest nie tylko nieuczciwa, ale i niegodna. Po drugie sprawa ta przypomina, że pobudki, które powstrzymały Hiszpanię od udziału w wojnie, nie były aż tak altruistyczne, jak to zwykle usiłuje się przedstawić. Hiszpania zaproponowała cenę wysuwając roszczenia do północnej Afryki, a jedyną trudność polegała na tym, że żadna ze stron nie miała ochoty tej ceny zapłacić. Po trzecie w świetle propagandy, która chciałaby nas przekonać, że obecna pokorna i pokojowa postawa gen. Franco jest mu wrodzona, bardzo ciekawym jest przekonać się, jak dalece jego roszczenia wciąż jeszcze są żywe. Nie ulega wątpliwości, że póki będzie istniał w Hiszpanii ustrój nacjonalistyczno-militarny, nie wykorzeni się tam niebezpiecznych myśli o ekspansji. Z tego więc powodu byłibyśmy zobawieni; rozumu, gdybyśmy rząd gen. Franco nie traktowali jako potencjalnego burzyciela pokoju.

TREVOR WILLIAMS

Ochrona zapasów żywności

Powszechnie wiadomo, że zachodzi paląca potrzeba zwiększenia produkcji żywności dla zaopatrzenia wciąż rosnącej liczby ludności. Równie ważną, lecz na ogół mniej rozumianą jest konieczność zapobieżenia niszczeniu magazynowanych zapasów żywnościowych przez różnego rodzaju szkodniki. Z tego powodu powstają co roku wielkie straty. Szkodnikami są często szczyry i myszy, lecz nawet ledwo widoczne stworzenia, takie jak wolek zbożowy, mogą być jeszcze bardziej szkodliwe i mogą powodować milionowe straty.

Problem ten stał się w W. Brytanii szczególnie palący po wybuchu wojny, gdy dla zabezpieczenia zaopatrzenia w żywność konieczne było zebranie o wiele większej ilości ziarna aniżeli normalnie i umieszczenie go w budynkach, które nigdy przedtem nie służyły do tego celu. Pragnąc rozwiązać ten problem Departament Naukowych Badań w Przemysle stworzył w roku 1940 specjalne laboratorium do walki z szkodnikami. Przedsięwzięcie to dało tak pomyślne rezultaty, że postanowiono znacznie rozszerzyć działalność laboratorium celem zwalczania szkodników wszelkiego rodzaju.

Ogłoszono pierwsze sprawozdanie z działalności Departamentu. Departament opierał się już na poprzednich osiągnięciach w tej dziedzinie, gdyż już w roku 1927 prof. Munro z Imperial College w Londynie rozpoczął szczegółowe badania owadów, które niszczyły produkty nagromadzone w londyńskich magazynach towarowych. Z początku pracował on sam, lecz wkrótce wiele organizacji przemysłowych zrozumiało doniosłość jego badań. Zebrał on fundusze dla utworzenia zespołu badaczy naukowych, którzy mogli

kupić całą swą uwagę na tym przedmiocie.

Gdy wybuchła wojna, pozostawało jeszcze wiele do zrobienia i wytworzyły się warunki niepodobne do czasów pokojowych. Nowoutworzony Departament skierował wszystkie wysiłki na ochronę nagromadzonego ziarna jako podstawowego artykułu żywnościowego. Uczeń postawił sobie dwie główne wytyczne. Z jednej strony rozpoznawano wszystkie najniebezpieczniejsze szkodniki, badano szczegółowo ich sposób życia, tak by można było odkryć ich najsłabszą stronę. Z drugiej strony zaś rozwijano praktyczne metody w celu ochrony zamagazynowanych produktów przed tą plagą. Wróg okazał się bardzo groźnym na skutek różnych sposobów atakowania i niejednokowego reagowania na skierowaną przeciwko niemu broń. Chociaż nie można było zapobiec wszystkim stratom, zredukowano je w znacznie większej mierze, niż to początkowo przewidywano.

Badania, które kontynuuje się bez przerwy aż do dnia dzisiejszego, dostarczyły szeregu nowych wiadomości, pożytecznych nie tylko dla natychmiastowych celów praktycznych, ale rzucających pewne światło na zasadnicze problemy biologiczne.

Zanotowano znaczny postęp w udoskonaleniu przeprowadzania szybkich prób określających, jaka ilość ziarna jest zakażona. Nie jest to bynajmniej łatwym zadaniem, gdyż często owady kryją się w poszczególnych ziarnach, tak że nie można ich dostrzec. Jednym ze sposobów wykrywania ich jest umieszczenie ziarna w inkubatorze i chwytności owadów w momencie wyłęgania; jest to jednak praca zbyt powolna i uciążliwa. Znalezione o wiele lepszy spo-

sób, mianowicie zaczęto kontrolować oddychanie owadów. Zamknięte na jeden dzień w inkubatorze ziarno nie wytwarza samo dostatecznej ilości dwutlenku węgla, lecz wydychają go ukryte owady w ilości wystarczającej do dokonania pomiarów. Krótko mówiąc ilość dwutlenku węgla znajdującego się w inkubatorze wskazuje na ilość pasożytów w ziarnie. Obmyślono skomplikowaną metodę obliczania ilości dwutlenku węgla w przestrzeniach między ziarnem, a nawet pod ogromną ilością ziarna, gdzie te pasożyty rozmnażały się swobodnie mimo wielkiego ciśnienia i braku powietrza. Przeprowadzono dodatkową próbę dla zmniejszenia wilgoci, która jest koniecznym warunkiem rozmnażania się pasożytów. Próba ta polega na obserwowaniu zmiany koloru kawałka papieru, co pozwala wykryć stan zakażenia większej ilości zboża.

Opracowano sposób dezynfekowania ziarna nowym środkiem zwanym bromkiem metylu. Wynalezienie tego środka wymagało żmudnej pracy; dezynfekcję ziarna praktykowano wprawdzie w innych państwach, nawet przed wojną, lecz nie wiadano dokładnie, jakie szkodliwe substancje mogą powstać na skutek dezynfekcji.

Obecnie zwrócono uwagę na sposób działania środków owadobójczych. Nie wystarczy bowiem wiedzieć, że środek tak niszczy pasożyty w warunkach laboratoryjnych, trzeba jeszcze znaleźć sposób zastosowania go w zmiennych warunkach panujących w składach zboża i magazynach. W wyniku tych badań uzyskano wiele nowych informacji o procesach zachodzących wewnątrz żywych komórek,

Czas odnowić prenumeratę!

Wpłaty za prenumeratę „Głosu Anglii” prosimy uiszczać za pomocą zwykłych przekazów pocztowych na adres:

Kraków, Garcarska 14/2
Redakcja „Głosu Anglii”

POCIĄG-WYSTAWA

Nowa ruchoma wystawa, mająca na celu zdemontowanie ostatnich osiągnięć w konstruowaniu urządzeń domowych do ogrzewania i gotowania, objęła W. Brytanię. Wystawa, która mieści się w pociągu zbudowanym z dwóch 16-metrowych wozów, została zorganizowana przez Allied Ironfounders Limited, towarzystwo, któremu podlegają 23 odlewnie, rozsiane po W. Brytanii, produkujące tysiące ton urządzeń do ogrzewania i ponad 200.000 wanien kąpielowych rocznie. Wystawa ma na celu pokazanie szeregu tych urządzeń urzędnikom i technikom, którzy są po części odpowiedzialni za sukces brytyjskiej kampanii budowlanej.

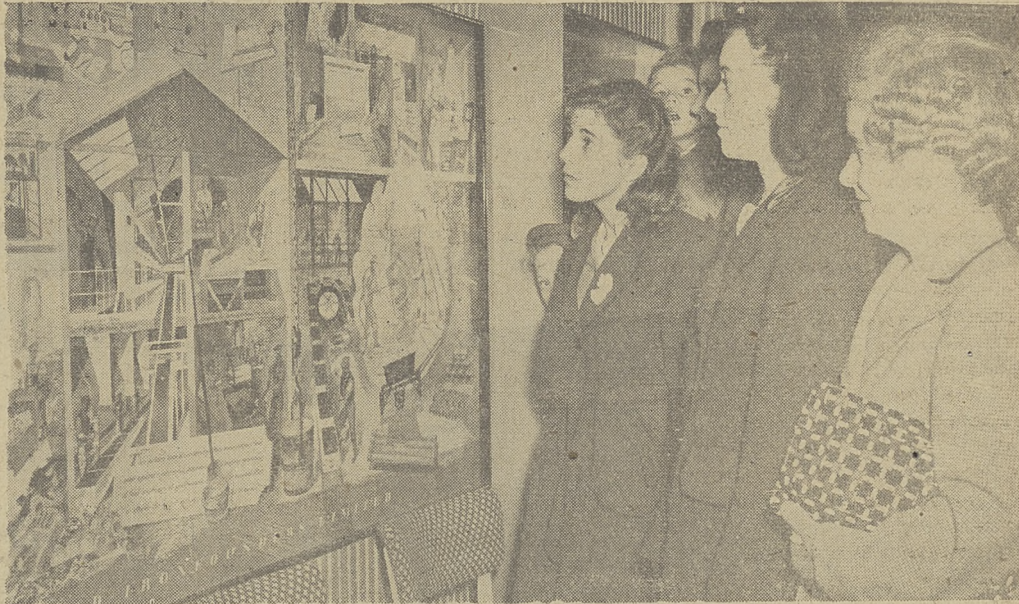
Sama liczba izb nie zaspokoi powojennych potrzeb domowych; komfort i wygoda są również bardzo ważne. Aby je zapewnić, konieczne jest wprowadzenie odpowiednio rozplanowanego systemu ogrzewania, takiego, który będzie najwydatniejszy przy najmniejszym zużyciu paliwa. Kwestia ogrzewania, jak twierdzą organizatorzy wystawy, jest trudnym problemem. Urządzenie stosowne dla domu jednego typu niekoniecznie musi się nadawać do drugiego. Była to główna myśl, która skłoniła Allied Ironfounders do urządzenia wystawy różnych urządzeń do ogrzewania i do udostępnienia jej jak największej rzeszy specjalistów. Wygląd pociągu-wystawy jest imponujący. Z zewnątrz wagony obudowane są metalowymi płytami, pokrytymi białą emalią. Płyty te zostały specjalnie do tego celu wyprodukowane i są podobne do płyt używanych przez jedną z odlewni do wyrobienia kuchenek gazowych. W jednym wagonie mieści się główna wystawa, podczas gdy

drugi pomysłany jest jako biuro, kino i sala przeznaczona na odczyty. Wagony zabezpieczono przed przedostawaniem się zgiełku ruchliwych stacji kolejowych, który by przeszkadzał w wykładach. Biuro informacyjne jest połączone wewnętrznym telefonem z wszystkimi oddziałami pociągu i jest włączone za pomocą specjalnego kabla do ogólnej sieci telefonicznej Centralnego Urzędu Pocztowego. Sala kinowa ma około 9 metrów długości i może pomieścić 24 osoby. Filmy, które mogą zainteresować techników budowlanych, trwają po około pół godziny.

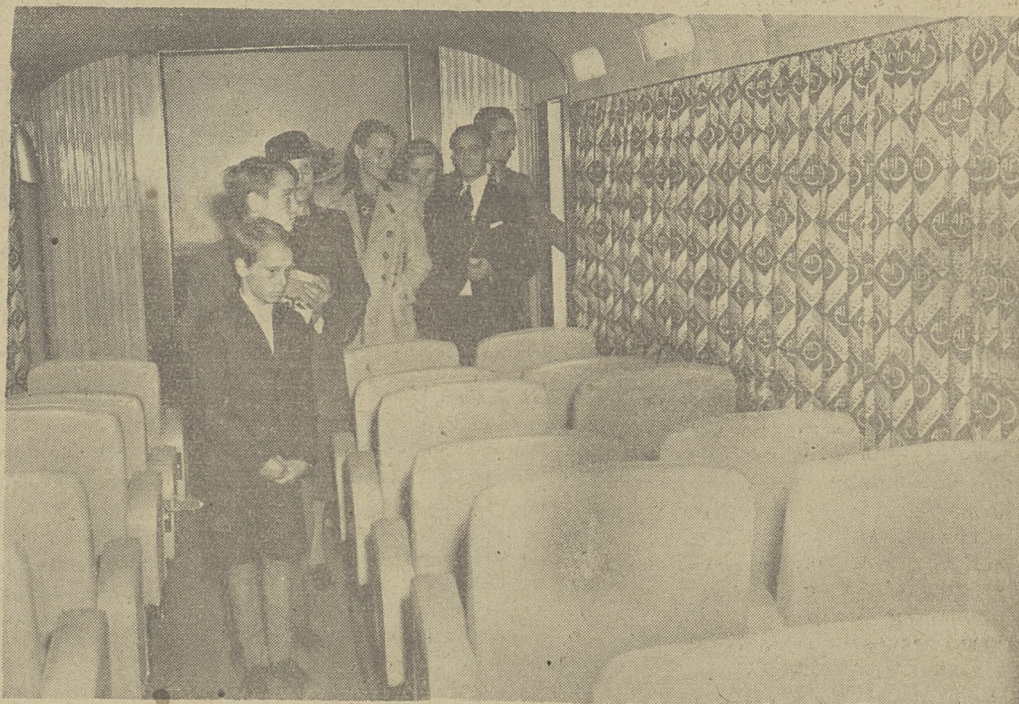
W wagonie wystawowym pokaz kuchenek, piecyków, wanien i innych urządzeń domowych został tak pomysłany, by umożliwić dokładne ich obejrzenie. Każdy eksponat zaopatrzone jest w tabliczkę, zawierającą techniczne informacje. Wśród eksponatów znajduje się nowoczesny boiler marki „Aga”, który jest stale czynny, natychmiast się nagrzewa i trzymając ciepło przez 24 godziny może dostarczać gorącej wody tak dla potrzeb gospodarczych, jak i dla kilku kąpielii dziennie. Znajdują się tam również kuchenki gazowe i elektryczne marki „Junior”, zaprojektowane specjalnie dla sublokatorów, pozbawionych używalności kuchni; są one tak małe, że mogą stać na stole i są zupełnie wystarczające dla rodziny złożonej z 3 osób. Spotyka się tutaj modele różnych rozmiarów, odpowiednie dla wielkich i małych domów czy rodzin. Ciekawą odmianą standardowego typu jest ruszt z otwartym ogniem, który ogrzewa także stojący obok piecyk do pieczenia. Inną odmianą jest piec „podwójny”, który ogrzewa jednocześnie posiłki w sąsiedniej kuchni. Model wanny marki „Magna” jest wynikiem znormalizowania pięciuset przeróżnych rodzajów wanien, wyrobianych przed wojną, w 3 warianty.

Dla wystawy nakręcono specjalny film, który wykazuje niewygody, stratę czasu i niepotrzebny wkład pracy, spowodowany nieudolnym projektowaniem i ogrzewaniem domów brytyjskich 70 lat temu w porównaniu z ekonomią i wydajnością nowoczesnych urządzeń. Sporządzono również dla wystawy specjalny portret typowej brytyjskiej pani domu, dla której zostały pomyślane te urządzenia. Osobą sportretowaną jest p. Ida Tindall z Hull, żona robotnika portowego i matka sześciorga dzieci. Nadbrzeżny domek pani Tindall był czterokrotnie uszkodzony bombami w czasie wojny, a jej najmłodszy syn, Raymond, przyszedł na świat podczas nieprzyjacielskiego nalotu.

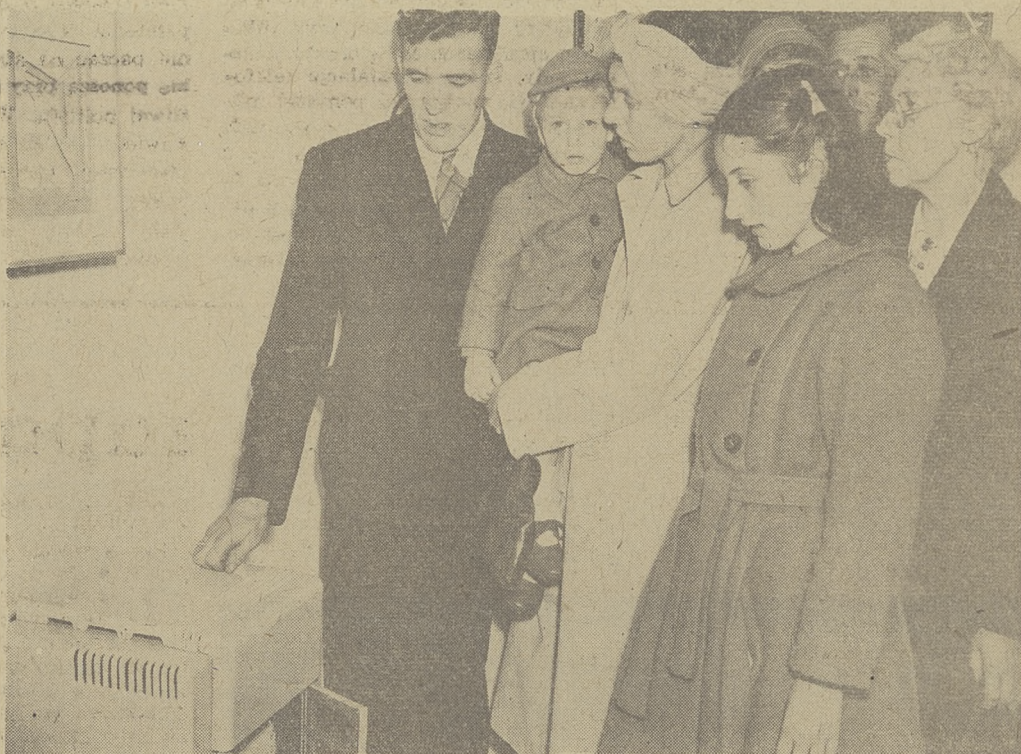
Przygotowano również pewną ilość wydawnictw związanych z wystawą, obliczonych na stałe informowanie zwiedzających. Zbiór fotografii składa należny hołd tysiącom pracowników, którzy przyczynili się do zorganizowania wystawy. Pociąg wydaje również własną gazetę na każdym miejscu postoju, drukując najświeższe wiadomości z trasy jego przejazdu.



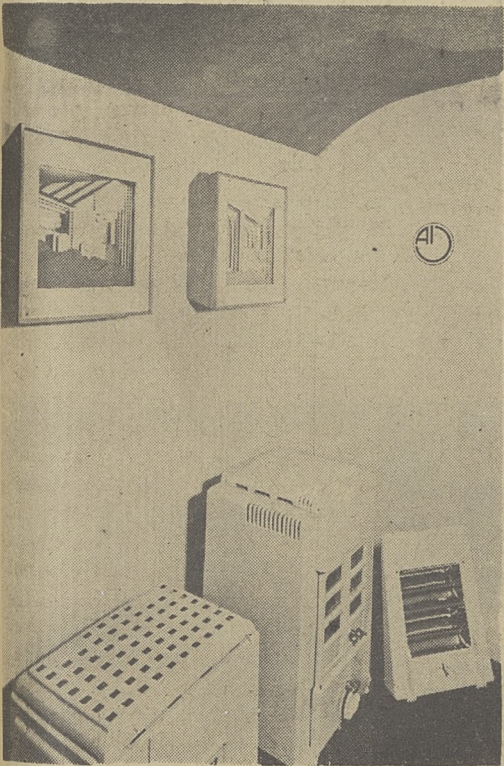
Zwiedzający oglądają wykres graficzny w salonie przyjęć



Sala kinowa



Zwiedzający oglądają nowoczesny piecyk



Na zdjęciu kilka eksponatów

Pomyślne wyniki ostatnich doświadczeń przeprowadzonych przez Ministerstwo Dostaw przyczynią się niewątpliwie do dużego skoku naprzód w dalszym rozwoju samolotu bez pilota. Charles Gardner, pełniący funkcje komentatora lotniczego BBC, podaje przyczyny i wyniki tych badań.

CHARLES GARDNER

SZYBCIEJ OD DŹWIĘKU

poniżej kadłuba samolotu typu Mosquito. Będąc nad chmurami, był poza zasięgiem widzialności i jedynym łącznikiem była komunikacja radiofoniczna, za pomocą której pilot z Mosquito nadawał informacje dla naukowców, śledzących lot z ziemi.

Przedstawiciele nauki podzielili się na kilka grup, zajmując stanowiska w szeregu placówek radarowych i radiowych wzdłuż wybrzeża Kornwalii. Słyszeli pilota z Mosquito odczytującego poszczególne wysokości lotu aż do chwili osiągnięcia pułapu 11.095 metrów. Na tej wysokości przy szybkości 640 km na godzinę pilot wypuścił zawieszony pod kadłubem robotą.

Według sprawozdania radiofonicznego model opadał lekkim lotem nurkowym, dopóki napęd rakietowy nie zaczął działać, po czym wyrwał się na wprost siebie, by w końcu stracić jedno ze skrzydeł i przejść w płytki zniekształcony lot nurkowy.

W ciągu całego doświadczenia w ślad za robotą leciał drugi samolot, typu „Meteor”, filmując zdjęcia od chwili wypuszczenia robota spod Mosquita. W końcu silnik rakietowy zaprzestał pracować, jego automatyczny pilot położył model w lot nurkowy i robot zanurzył się w otchłani wód morskich, by zaginąć na zawsze.

Przypuszczam, że drugie wyrzucenie modelu odbywało się mniej więcej w ten sposób, z tą różnicą, że po wyrzuceniu i wyrwaniu się na wprost siebie lot jego po przekroczeniu szybkości dźwięku pozostał przez krótki czas stałocenny. O ile naprawdę tak było, to powinniśmy rozporządzać bardzo ciekawymi danymi, odnoszącymi się do działania strug powietrza przy tej szybkości, czego nigdy nie osiągnęlibyśmy przy doświadczeniach w kanale aerodynamicznym.

Model ten jest wyposażony w samoczyn-

nie działającą stację radiową, nadającą dane dotyczące przyspieszenia, ciśnienia, szybkości i odkształceń, jak również szeregu innych szczegółów, które musimy znać i rozumieć na wylot, zanim przystąpimy do konstrukcji samolotu, pilotowanego przez człowieka, gwarantującego bezpieczeństwo i sterowność po przekroczeniu szybkości dźwięku z nieodstępnymi falami uderzeniowymi i siłami oporu.

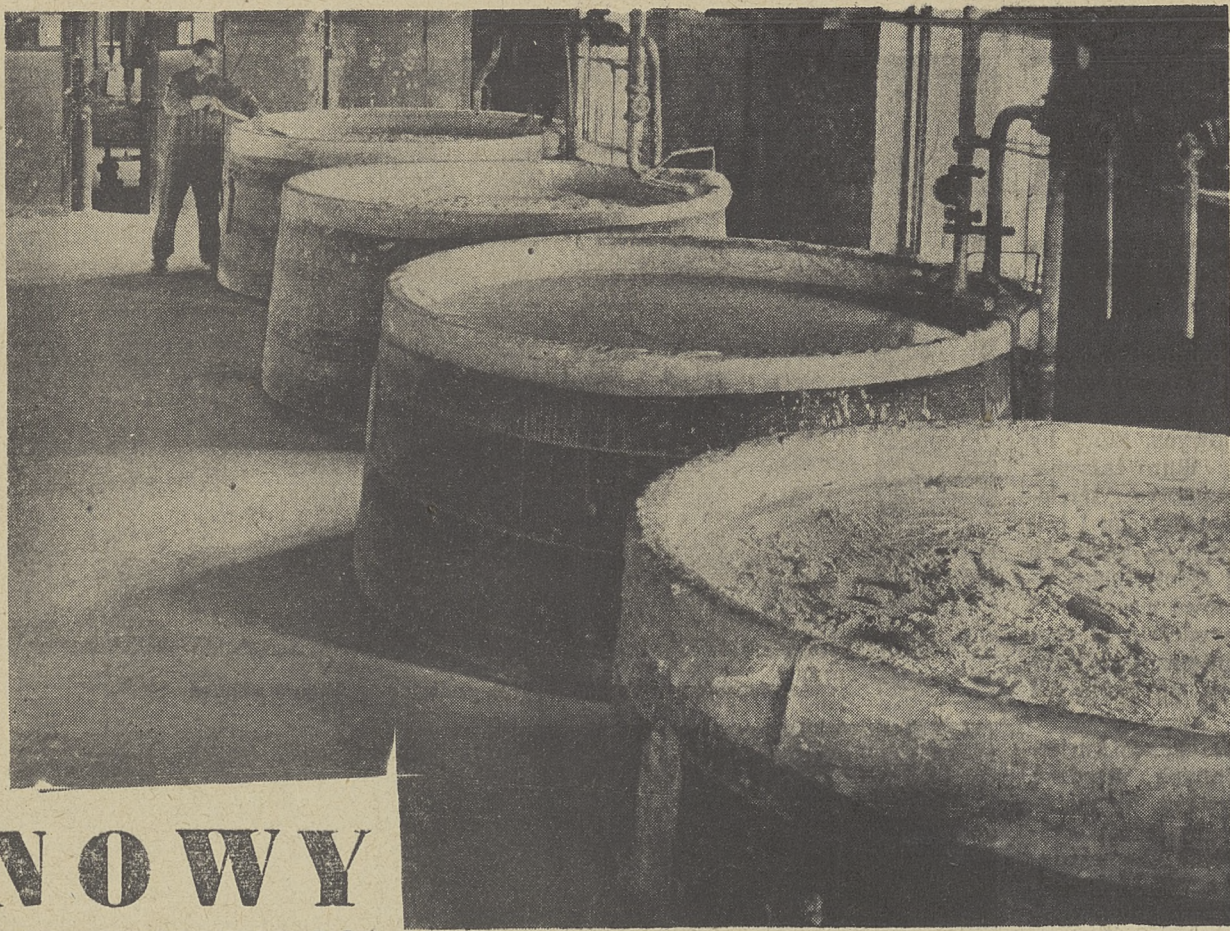
Amerykanie, dokonując podobnych doświadczeń, dublują je samolotem rakietyowym sterowanym przez pilota. Eksperci brytyjscy nie praktykują tego, twierdząc, że stosowanie modeli jest bezpieczniejsze, przy czym przywiązują oni wiele wagi do faktu, że profil skrzydeł robota może być zmieniany bez zbytej straty czasu.

Obecnie, gdy silnik rakietowy może już poszczycić się pomyślnymi wynikami, doświadczenia z wyrzucaniem robotów będą prawdopodobnie powtarzać się coraz częściej. Eksperymenty te będą miały niewątpliwie duży wpływ na ostateczne ukształtowanie się profilu samolotu przyszłości.

MIEDZY pierwszym wypuszczeniem samoczynnie pracującego samolotu, którego byłem świadkiem na wiosnę 1948 r., a wieńczonym powodzeniem drugim lotem upłynęło wiele miesięcy mozolnych wysiłków, poświęconych głównie dostosowaniu silnika rakietowego do pracy przy bardzo niskich temperaturach. Niewątpliwie wyniki tej wyczerpanej pracy musiały być pomyślne, skoro silnik robota nr 2 w czasie swego żywota, trwającego 70 sekund, przeleciał z prędkością równą 1,4 szybkości dźwięku.

Kształt robota przypomina z wyglądu torpedę morską z doczepionymi skrzydłami. Jego długość wynosi 3,3 m, a rozpiętość skrzydeł około 2,4 m.

Pierwszy samolot bez załogi wywindowany w powietrze, zawieszając go na hakach



NOWY BARWNIK BŁĘKITNY

Popyt na barwniki obejmuje prawie że wszystkie dziedziny działalności ludzkiej. Fabrykanci wszystkich narodowości dążą niezmiernie do wypuszczania na rynek coraz to nowszych i lepszych barwników, a olbrzymie ośrodki badawcze nie ustają w pracy.

Dobór i wybór koloru zależy od narodu, każdy bowiem naród ma inny gust. Chociaż technika farbiarstwa posunęła się już tak daleko, że może zaspokoić najwybredniejsze wymagania, o ile chodzi o odcień jakiegokolwiek koloru, to jednak nie wszystkie kolory są wytrzymałe na promieniowanie słońca, pranie lub też zanieczyszczone powietrze okregów przemysłowych, a powszechnie przecież wiadomo, że odporność na działanie tych czynników odgrywa poważną rolę.

Konsumenci z całego świata stają się coraz bardziej wymagający, o ile chodzi o trwałość kolorów. Są oni przeświadczeni, że barwa materiału może być trwała, toteż wymagają, aby odporność farb odpowiadała ich życzeniom. Wobec popytu na dobre barwniki, które nie bledną wskutek działania promieni słonecznych lub też ciągłego prania, chemicy dążą usilnie do usunięcia wszystkich niedociągnięć, jakie istnieją jeszcze w dziedzinie fabrykacji trwałych barwników.

Do niedawna jedno z największych niedomagań dawało się zauważyć w zakresie barw niebieskich. Istniały farby niebieskie o wielu odcieniach, jednakowoż nie było trwałego błękitu o jasnym, turkusowym odcieniu. Co więcej, nie było tego rodzaju farby nadającej się do druku, tak że fabryki włókiennicze nie mogły się posługiwać jasnoniebieskim kolorem przy drukowaniu swych wyrobów.

Zapotrzebowanie stawało się coraz gwałtowniejsze, lecz wynalezienie odpowiedniego barwnika, który by usunął to niedomaganie, trwało długie lata. Przemysł farbiarski dokonał cudów w przetwórstwie węgla na wszystkie możliwe kolory, lecz każdy nowy sukces wymagał dużych wysiłków. Chemicy barwnikowi wielu krajów ślęczeli nad wynalezieniem wzoru tego tak bardzo poszukiwanego błękitu. W końcu zagadnienie to zostało rozwiązane przez zespół trzech ekspertów, pracujących w laboratoriach działu barwników Imperialnych Zakładów Chemicznych w Manchesterze, gdzie dokonano wielu wynalazków z dziedziny farbiarstwa. Trójka ta, składająca się z N. H. Haddocka i C. Wooda jako chemików barwnikowych i R. Thorntona w charakterze technologa barwnikowego, pracowała nad tym problemem przez dwanaście lat. W końcu trud

ich został uwieńczony sukcesem. Narodziny nowego barwnika są wydarzeniem niezmiernie doniosłości w farbiarstwie i przemyśle włókienniczym. Nowy kolor ochrzczono mianem błękitu „Alcian”.

W toku badań naukowych zdarza się bardzo często, że naukowiec pracuje po omacku, bez wyraźnych rysów ostatecznego celu, do którego zdąża. Niejednokrotnie nie ma on zamiaru wyprodukowania specyficznej substancji lub też odkrycia nowej metody, jak również nie posiada właściwego punktu zaczepnego, potrzebnego do rozpoczęcia pracy. O ile chodzi o produkcję błękitu „Alcian”, sytuacja przedstawiała się wręcz odwrotnie. Chemicy zakładów w Manchesterze wiedzieli dobrze, do czego dążą, i w którym miejscu należy pracę rozpocząć. Pozycję kluczową w całym tym przedsięwzięciu zajmował przepiękny barwnik, zwany „trwałym błękitem monastralskim”, którego produkcję rozpoczęto w roku 1935. Trwały błękit monastralski był jednym w swym rodzaju nie tylko z punktu widzenia składu chemicznego, ale i wyglądu oraz jakości. Bardzo przypominał naturalny barwnik zawarty w krwii (hemine) oraz chlorofil, zielen roślinną, był bardziej odpornym na działanie światła, kwasów i alkaliów, naturalnych wrogów wszystkich barwników, niż dawniejszego typu pigmenty błękitu, jak błękit pruski i ultramaryna. Do produkcji farb, do barwienia gumy, lakierów, plastiku i papieru nadawał się znakomicie. Trwały błękit monastralski szczył się jasnoniebieskim odcieniem, niezrównanym w swym blasku i trwałości.

Niestety ten wspaniały barwnik nie był w stanie użyć wyrobom włókienniczym tego samego odcienia, jakim obdarzał farby, w tym farby drukarskie, gdyż był tylko pigmentem, a nie barwnikiem. Pigmenty nie są rozpuszczalne i dlatego też nie mogą jak barwniki przeniknąć w formie roztworu do delikatnych włókien tkaniny. Całe więc zagadnienie polegało na tym, by uczynić trwały błękit monastralski czasowo rozpuszczalnym, znaleźć drogę zastosowania go w tkaninach, a następnie tak go wzmocnić, by kolor stał się trwałym.

Przed osiągnięciem ostatecznego triumfu pracownicy zakładów chemicznych w Manchesterze ponieśli wiele porażek. W zaraniu badań musieli przełknąć gorzką pigułkę żłudnego częściowego sukcesu, gdy już po 12 miesiącach wydawało się, że rozwiązanie zagadnienia dobiegało końca. Odkryli barwnik o właściwym kolorze i wielu podstawowych zaletach, tak że byli pewni, że jest to barwnik, którego szukają. Jednakowoż próby wkrótce wykazały, że barwnik ten nie był odporny na

działanie prania i musieli z powrotem rozpocząć badania.

Na ślady błękitu „Alcian” natrafili po raz pierwszy w roku 1939, lecz wojna przerwała prace badawcze. Jednak w końcu odkryli szereg jaskrawo-turkusowych barwników, wszystkie nader odporne na działanie prania, światła i kwasów. Należało je przepuścić przez ogniową próbę praktycznego zastosowania i wybrać najbardziej nadający się barwnik. Będąc w tym stadium natrafili na dalsze trudności. Wybrany barwnik wydawał się właściwym, posiadał wszelkie wymagane zalety, lecz eksperci nie mogli początkowo uzyskać zadowalających wyników przy druku tkanin. Jak wiadomo barwnik musi się nadawać do ogólnie przyjętych metod produkcji oraz zgadzać się z innymi barwnikami. Jednakowoż podobnie jak wiele innych trudności tak i tę przeszkodę w końcu pokonano, a to dzięki stopniowemu zastosowywaniu zupełnie nowych metod.

Wiele barwników zachowuje się bardzo opornie w użyciu. Potrzeba zatem dużych umiejętności technicznych i nader kosztownych instalacji, jednakowoż zasady druku błękitem „Alcian” nie są skomplikowane. Przede wszystkim barwnik ten w stanie proszku — o ciemnoniebieskim kolorze — rozpuszcza się w wodzie, miesza się z masą kleistą, składającą się z kwasu, zasady (np. octanu sodu) i czynnika zgęszczającego. O ile się stosuje jedną z ogólnie przyjętych metod druku, masa ta może być użyta przy każdym materiale, a więc bawełnie, sztucznym jedwabiu, płótnie, chlorkowanej wełnie lub naturalnym jedwabiu. Nadaje się więc tak do ręcznej metody druku matryca, jak i systemu szablownego, prózonego oraz błyskawicznej rotacyjnej maszyny drukarskiej.

Po wydrukowaniu materiał oddaje się do suszenia, zazwyczaj na dużych nagrzewanych wałkach. W miarę schnięcia barwnik przechodzi proces utrwalaania, a to przez rozkład czynnika, który umożliwia rozpuszczenie się błękitu. W rezultacie barwnik osadza się w tkaninie. Jeśli suszenie materiałów odbywa się przy wysokiej temperaturze — mniej więcej 110° C — stosowanie dalszych metod nie jest konieczne, lecz zazwyczaj wyroby podlegają jeszcze dodatkowemu procesowi dekatyzacji. Tu znów błękit „Alcian” jest o wiele łatwiejszy w manipulacji niż inne barwniki, których dekatyzacja może trwać od 3 minut do godziny.

W końcu materiały płucze się w

zimnej wodzie i gotuje się w roztworze mydlanym.

Po opracowaniu tych nowych metod przystąpiono do budowania instalacji, które by umożliwiły produkcję barwnika na wielką skalę. Urządzenia wykończono w roku 1947 i dopiero wtedy ogłoszono wyniki badań nad błękitem „Alcian”, a więc w 12 lat po wprowadzeniu trwałego błękitu monastralskiego.

Pełna nazwa brzmie błękit „Alcian” 8GS. Nazwa ta informuje dokładnie o odcieniu błękitu tak drukarza włókienniczego jak chemika. Cyfra i litery stanowią część międzynarodowego szyfru, używanego do określania odcieni jakiegokolwiek barwnika w stosunku do podstawowych kolorów widma. Litera „G” oznacza Gelb (po niemiecku — żółty), 8G wyraża, że błękit „Alcian” jest o 8 stopni bardziej żółty niż błękit widma. Końcowa litera „S” służy za określenie standardowej jakości. Kolory niebieski i żółty dają kolor zielony, przeto błękit „Alcian” wytwarza na tkaninach blyszczący odcień „błękitu zimorodka”.

Zakłady Chemiczne w Manchesterze pokładały tak duże zaufanie w nowo odkrytym barwniku „Alcian”, że uważały za zbyteczne wprowadzenie okresu pośredniego między próbną produkcją na skalę laboratoryjną a fabrykacją masową, która obecnie odbywa się w szeregu fabryk. Z chwilą otrzymania dodatniej oceny natychmiast przystąpiono do produkcji tego barwnika.

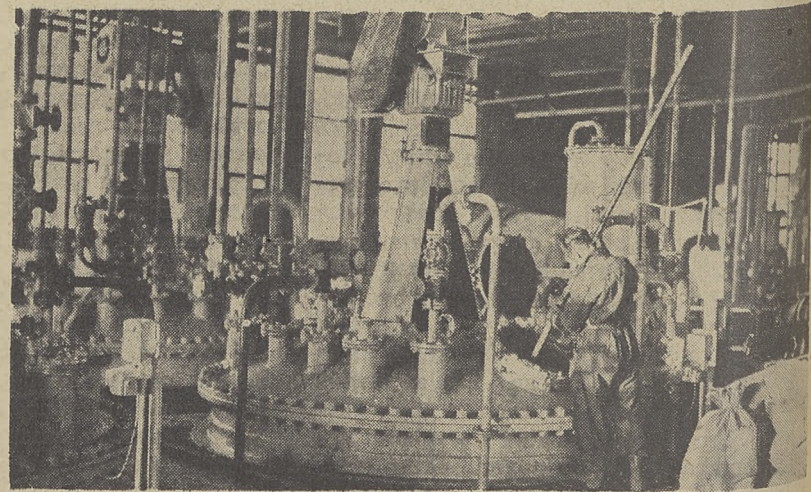
Do osiągnięcia sukcesu dopomogli błękitowi „Alcian” zalety, których się nie da obalić. Wyroby włókiennicze drukowane tym błękitem są nowymi, niespotykanymi dotychczas przepięknymi odcieniami turkusowymi i to na każdym rodzaju tkanin. Jest on nader odporny i nie płowieje wskutek działania promieni słonecznych, jak również nie blednie przy praniu. Nie zmienia się nawet wystawiony na gwałtowne ataki przesyconego chemikaliami powietrza okregów przemysłowych.

Dzięki tym zaletom jak i łatwości w użyciu „Alcian” cieszy się niezwykłą popularnością wśród fabrykantów tekstyliów i drukarzy na całym świecie.

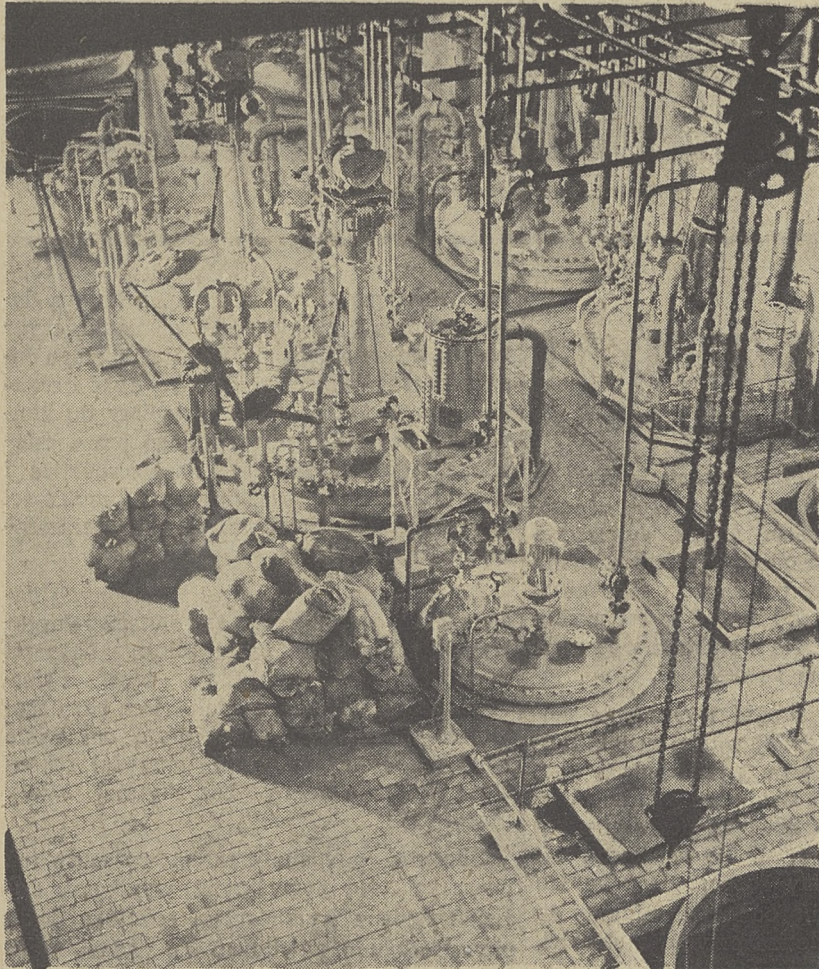
Przeważną część brytyjskich wyrobów włókienniczych pochodzi z Lancashire, a znaczna ilość z samego Manchesteru. Nic więc dziwnego, że laboratoria Manchesteru, największy ośrodek badań z zakresu chemii organicznej w Brytyjskiej Wspólnocie Narodów, wyprodukowały ten nowy barwnik.



Odkrywczy błękitu „Alcian 8GS”. Od lewej do prawej strony: N. H. Haddock, R. Thornton, C. Wood



Oczyszczanie produktu pośredniego w Imperialnych Zakładach Chemicznych w Manchesterze



Zespół naczyń reakcyjnych

Autorka drukowanego poniżej artykułu jest sekretarką Towarzystwa Miłośników Folkloru Cygańskiego i wydała antologię baśni cygańskich zebranych w Polsce, na Węgrzech, w Rumunii, Rosji i innych krajach. W W. Brytanii przebywa pewna ilość Cyganów, ale trudno określić dokładną ich liczbę. Najbardziej znana kolonia cygańska w Anglii koczuje w lasach New Forest, niedaleko pld. wybrzeża Anglii.

Sześćdziesiąt kilka lat temu grupa uczonych, z historykiem szkockim Dawidem Mac Ritchie i Franciszkiem Hindes Groome, wydawcą Encyklopedii Chambera na czele, założyła w r. 1838 towarzystwo dla badania Cyganów. Towarzystwo to rozwinęło się jednak dopiero, kiedy w r. 1907 zajęli się nim R. A. Scott Macfie i bibliotekarz uniwersytetu w Liverpool, John Sampson. Odtąd, z małą przerwą po pierwszej wojnie światowej, towarzystwo nie przestało działać, a obecnie wydało dwudziesty siódmy tom trzeciej serii „Journal of the Gypsy Lore Society”.

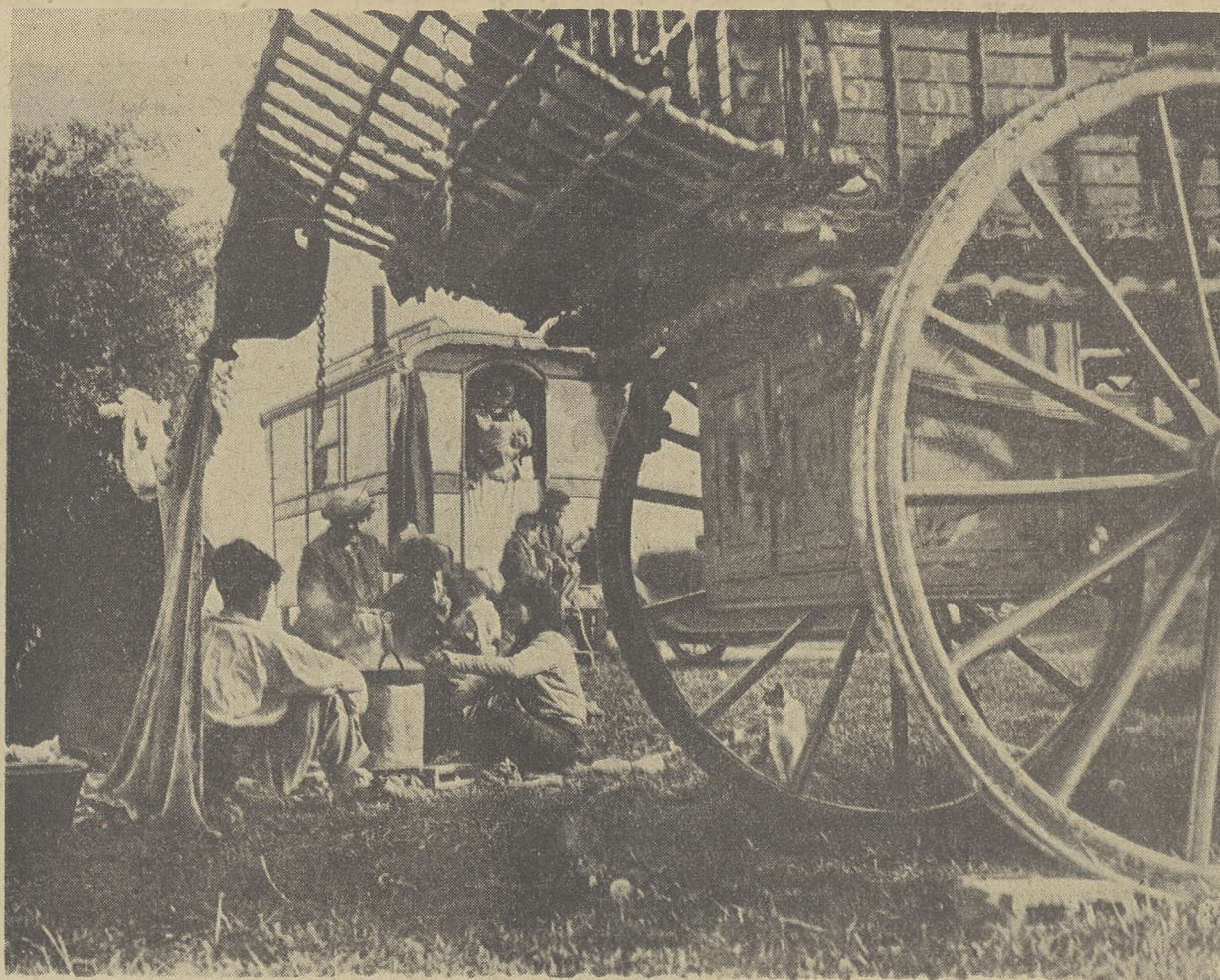
Na pytanie, czym właściwie jest folklor cygański, odpowiedziałbym, że w ogólnych zarysach są to tradycyjne wierzenia, zwyczaje i język tego indyjskiego szczepu, który mniej więcej tysiąc lat temu wywedrował ze swej siedziby w Azji. Wyżej wspomniane towarzystwo zajmuje się badaniem pochodzenia i dziejów wędrowców tego indyjskiego plemienia, studiowaniem jego zwyczajów związanych z narodzinami, ślubami i potrzebami, rytuałów obowiązujących przy obrzędach, posiadanej przez Cyganów wiedzy lekarskiej, ich praw i ustroju społecznego, uprawianej przez nich muzyki, tańca i rzemiosła. Wreszcie do zadań towarzystwa należy dokładne opracowanie języka, w którym ten prymitywny szczep opowiada baśnie, przysłówia i zagadki oraz śpiewa pieśni.

Jest to więc bardzo rozległa dziedzina studiów i choć nie jedno zostało w niej już osiągnięte, pole do pracy jest tu zawsze otwarte dla każdego, kogo temat ten interesuje i kto potrafi dołączyć do obserwacji Cyganów i dowiedzieć się jak najwięcej szczegółów od tych dziwnych ludzi, którzy bardzo zazdrośnie strzegą swych tajemnic.

W W. Brytanii żyje do dziś dnia pewna ilość walijskich Cyganów, mówiących równie czysto językiem „romani” jak ich przodkowie, którzy przybyli do Bizancjum w XIII w., albo nawet wcześniej. Niektóre rodziny cygańskie przechowują również starodawne obyczaje; Cyganki nieraz nadal posiadają głęboką, przekazywaną z pokolenia na pokolenie wiedzę, dotyczącą leczenia ziołami, a ich opowieści i pieśni ludowe są niezwykle ciekawe dla zblęzra.

Cyganie, nie mając własnej religii, często przyjmują wyznawaną w kraju, w którym przebywają, mimo to bardzo rygorystycznie trzymają się tradycyjnych zwyczajów przodków. „Często mnie pytają, jaka jest nasza religia” powiedział Cygan z Derbyshire, Lias Boswell, T. W. Thompsonowi, największemu znawcy zwyczajów angielskich Cyganów. „Zawsze odpowiadam, że tak dobrzy ludzie jak my nie potrzebują religii, ale wszystko to, o czym panu opowiadałem, to właśnie jest jedyną naszą religią, jaką wyznajemy. Jest ona równie stara jak świat, i jest dość już, jak każda stara rzecz, nadgryziona zębem czasu. Ale nie — nasza religia była bardzo potężna”.

Dwie najbardziej charakterystyczne cechy cygańskiego folkloru, to niewątpliwie przesady dotyczące ko-



Obóz cygański koło Epsom

DORA E. YATES

CYGANIE W W. BRYTANII

blet i zwyczaj niszczenia własności umarłych. Rdzennie cygańskie rodziny w Anglii bardzo surowo przestrzegają czystości „czystość — nieczystość”. Do niedawna jeszcze Cyganka podczas całego okresu ciąży musiała mieszkać w osobnym namiocie i jadać w osobnych naczyniach, które wraz z namiotem niszczone w miesiąc po urodzeniu dziecka. Niektóre szczepy cygańskie wierzyły, że każda kobieta skaża żywność albo naczynie kuchenne przez sam fakt, że przestąpiła przez nie, lub tylko musnęła je spódnicą, tak że wszystkie te przedmioty „niszczono natychmiast”, jeżeli kobieta zbliżyła się do czegośkolwiek mającego coś wspólnego z żywnością. Prawidła dotyczące rytualnej czystości nakazują myć kubki do herbaty i naczynia kuchenne w innym cebrzyku niż ten, w którym się pierze odzież, zabraniają prać suknie kobiece razem z odzieżą męską i jeść to, co ruszył pies albo kot, „psy bowiem mają brzydkie zwyczaje”.

W Anglii i Walii dzieci cygańskie są natychmiast po urodzeniu chrzczone w zimnej bieżącej wodzie. Stary Cygan, Ithal Lee, który w młodości na pewno głosił te same poglądy na życie, co bohater powieści George’a Borrowa, Jasper Potalingro, zapewniał mnie kiedyś, że nieraz łamał lód na rzece Dee, by zwyczajowi temu uczynić zadość. „Na całym świecie nie znajduje się zdrowszych i weselszych dzieciaków jak te” — dodawał z przekonaniem. To samo można powiedzieć o prawie wszystkich dzieciach cygańskich w Anglii, bez względu na to czy urodziły się na gorącej ziemi i zostały ochrzczone w lodowatej wodzie, czy nie. Cyganie słyną z pe-

nej oddania miłości do swych dzieci, a te są zawsze prawie zdrowe i dorodne.

Podobnie jak młodzież innych ras wschodnich cygańskie dziewczęta i chłopcy wcześniej dojrzewają i pobierają się zwykle przed dwudziestym rokiem życia. Cyganie w Anglii nie znają zwyczaju zaręczyn i okres załotów jest u nich bardzo krótki. Jeśli chodzi o dobre prowadzenie się i skromność dziewcząt cygańskich w Anglii, nie ma chyba na świecie narodu, który by miał wyższy standard moralności. W starych rodzinach cygańskich wciąż jeszcze kładzie się silny nacisk na dochowanie dziewcząt w czystości aż do zamążpójścia, ale wymagane wśród szkockich Cyganów próby dziewictwa i „pasy cnoty”, które młode Cyganki nosiły do dnia ślubu, już dawno wyszły z użycia. Podobnie jak za czasów, kiedy żyła opisana przez George Borrowa Urszula, dziewczęta cygańskie niechętnie zawierają bliższą znajomość z nie-Cyganami. Nawet obecnie zdarza się, że niewierne żony bywają srogo karane, np. otrzymaniem włosów, przecięciem nosa czy obcięciem ucha. Wierność małżeńska jest raczej u Cyganów regułą niż wyjątkiem, a większość ich w W. Brytanii to szczęśliwe na ogół stadła.

Słyszałam, jak pewien stary Cygan, który wraz z żoną udał się do urzędu dla uzyskania emerytury, oświadczył sędziemu: „Nie mamy metryki ślubu, sir, ale przed pięćdziesięciu laty spojrzeliśmy sobie w oczy i odtąd nikt inny już dla nas nie istniał”.

Ceremonia ślubna różni się w poszczególnych rodzinach: u jednych narzeczona musi zostać porwana, w

innych wystarczy po prostu złaczenie rąk w obecności świadków. Wśród starych szczepów cygańskich w Walii, do niedawna rytuał ślubny polegał na wspólnym przeskokowaniu w obecności krewnych miotły zrobionej z gałęzi kwitnącego żarnowca. Wiele rodzin cygańskich praktykuje do dziś dnia ten zwyczaj, przy czym w Szkocji obowiązuje skok przez płonące ognisko. Te starodawne obyczaje powoli zanikają, a współcześni Cyganie uważają, że ślub w kościele lub urzędzie stanu cywilnego daje im większą pewność.

Tradycyjny ceremoniał przekazany Cyganom przez ich przodków ze wschodu najlepiej zachował się w obrzędach pogrzebowych, wśród których najbardziej charakterystycznym jest zwyczaj palenia własności zmarłego. Wóz i namiot zmarłego oraz jego odzież i wszystkie przedmioty osobiste rzuca się w płomień, to zaś, co się nie da spalić, łamie się na kawałki, grzebie potajemnie albo wrzuca do rzeki czy do morza. Często koń lub osioł zmarłego bywa zabijany albo sprzedawany natychmiast po śmierci właściciela. Prasa podaje nieraz opis tych obrzędów, ostatnio np. w październiku 1947 r. zamieszczono sprawozdanie z pogrzebu starego Luke Smitha, którego wóz został spalony przez jego syna i wnuków po pogrzebie koło Gloucester. Cyganie mają wielki szacunek dla swoich zmarłych, a dla uzupełnienia tych pogańskich obrzędów domagają się zawsze chrześcijańskiego pogrzebu w poświęconej ziemi, z ozdobnym karawanem ciągniętym przez przystrojone konie, za którym kroczy tłum przybyłych czasem z daleka krewnych i znajomych. Na-

leży przypuszczać, że zwyczaj całopalenia mienia zmarłego zrodził się nie tyle z pobudek religijnych, ile z podświadomej obawy tych pierwotnych ludzi przed powrotem ducha nieboszczyka, który mógłby się upominać o zwrot swej własności ziemskiej. Z tego samego powodu Cyganie nigdy nie wymieniają nazwiska zmarłego krewnego. Groby Cyganów są regularnie odwiedzane i pielęgnowane przez krewnych, którzy czasem składają zmarłemu ofiary na grobie, jak np. tytoń, dla ukochanej żony Zuzanny, albo butyn śliwkowy, który co roku na Boże Narodzenie pewna Cyganka kładła na grobie córeczki, lub (co sama widziałam na pewnym mało romantycznym cmentarzu w Lancashire) wyszczerbiony garnuszek, który Sampronius Bohemia Boswell postawił na grobie małego synka, „aby maleństwa nie męczyło pragmatycznie”. Te pogańskie zwyczaje są dziedzictwem Cyganów, którzy nawet w obecnym, utylitarystycznym świecie uparcie i bezinteresownie ich przestrzegają.

Pod innymi względami Cyganie w Anglii przystosowali się do nowoczesnego życia. Minęły czasy, kiedy wędrowali z jarmarku na jarmark w jaskrawo pomalowanych, ciągniętych przez konie krytych wozach — obecnie podróżują autami z przyczepkami. Cyganie jednak nie mogą się wyrzec życia koczowniczego pod gołym niebem, toteż zarabiają nadal handlując końmi i różnymi towarami, albo jako wędrowni muzycyści, lub też uprawiając te rzemiosła, w których zawsze celowali. Uprzemysłowienie i masowa produkcja oczywiście znacznie zredukowały popyt na wszelkie rękodzieło, toteż Cyganie o wiele mniej się teraz trudnią budową wóli, naprawą plecionych krzesel itp., w której to dziedzinie słyną ze swej zręczności. Mimo to te pożyteczne rzemiosła są ciągle jeszcze specjalnością Cyganów.

Cyganie nie czują potrzeby dostawki i gardzą wszelką formą posiadania — potrzebne im do szczęścia jest tylko miejsce, gdzie mogliby zatrzymać swój wóz lub rozbić namiot. Cyganie są z natury eżecy samowystarczalni. W W. Brytanii wykazują swą użyteczność, chętnie pomagając w pracy na roli w tych porach roku, kiedy potrzeba dodatkowej siły roboczej. Usługi ich są nieocenione podczas sianokosów, żniw, zbioru owoców i chmielu, przy kopaniu ziemniaków itd. Jako robotnicy wykazują niezwykłą sprawność, toteż z roku na rok zatrudniani są przez tych samych farmerów. W zimie wielu Cyganów ciągnie do miast, gdzie uprawiają dawne swe rękodzieła albo zarabiają na życie wykonując najróżniejsze prace techniczne.

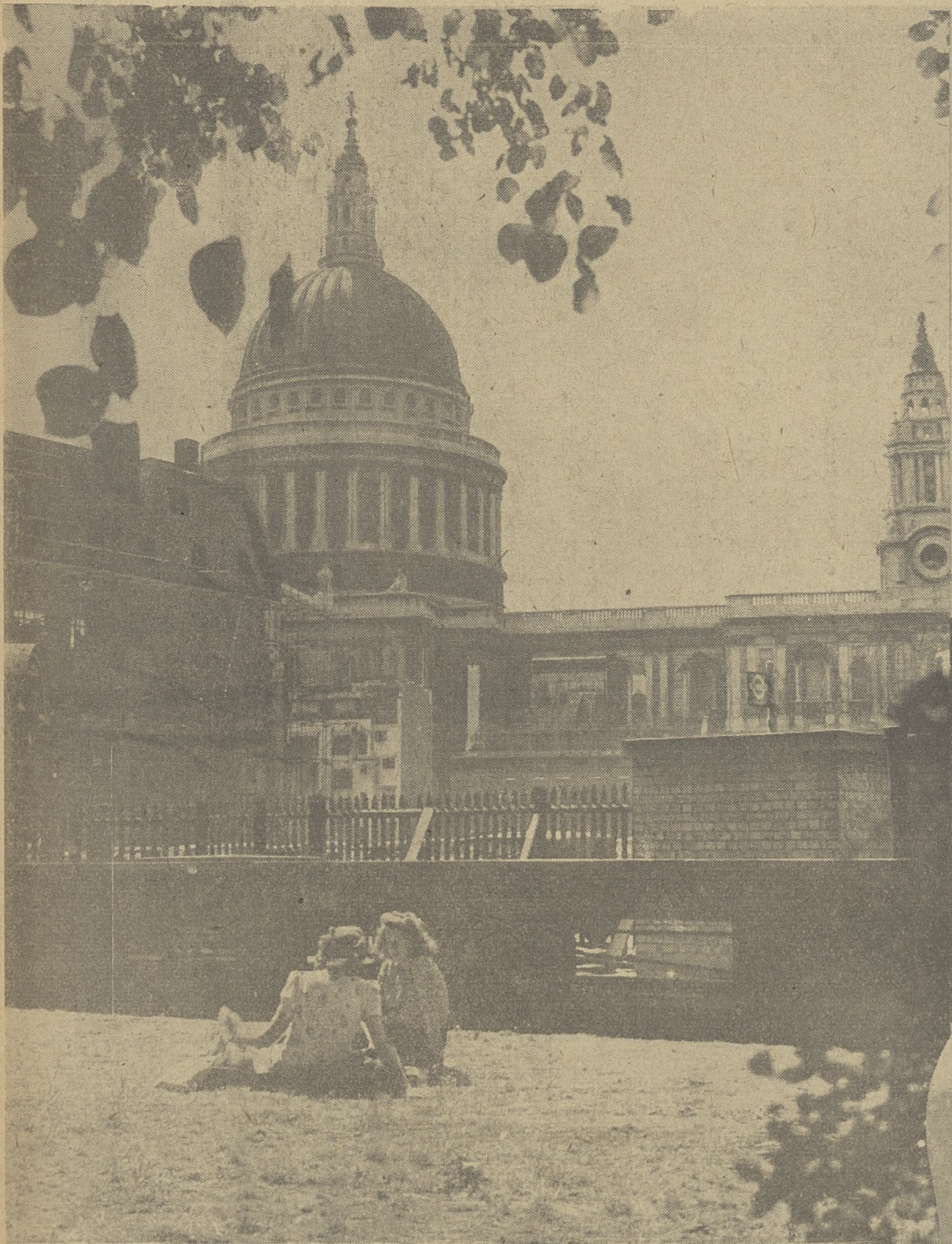
Choć angielscy Cyganie nie mogą w dziedzinie muzyki współzawodniczyć ze słynnymi cygańskimi orkiestrami na Węgrzech, albo z cygańskimi zespołami gitarzystów w Hiszpanii, jednak ich harfarze i skrzypkowie w Walii, a kobzlarze w Szkocji są naprawdę niezrównani i dzięki nim przechowały się do naszych czasów różne stare melodie celtyckie. Podobnie jak inne prymitywne ludy Cyganie są nieraz urodzonymi artystami, a uprawiana przez nich w Anglii sztuka opowiadania jest równie piękna jak ich gra na skrzypcach na Węgrzech albo tańce w Hiszpanii. Udało się zebrać wiele tradycyjnych opowieści i pieśni ludowych w starym języku „romani” używanym przez Cyganów w Walii, lub w soczystej gwarze, którą się posługują przedstawiciele tego szczepu żyjący w Anglii i Szkocji.



Rodzina cygańska w dolinie Evesham



Cyganie pomagają przy zbiorze chmielu



Dziewczęta lubią przesiadywać w cieniu katedry św. Pawła.

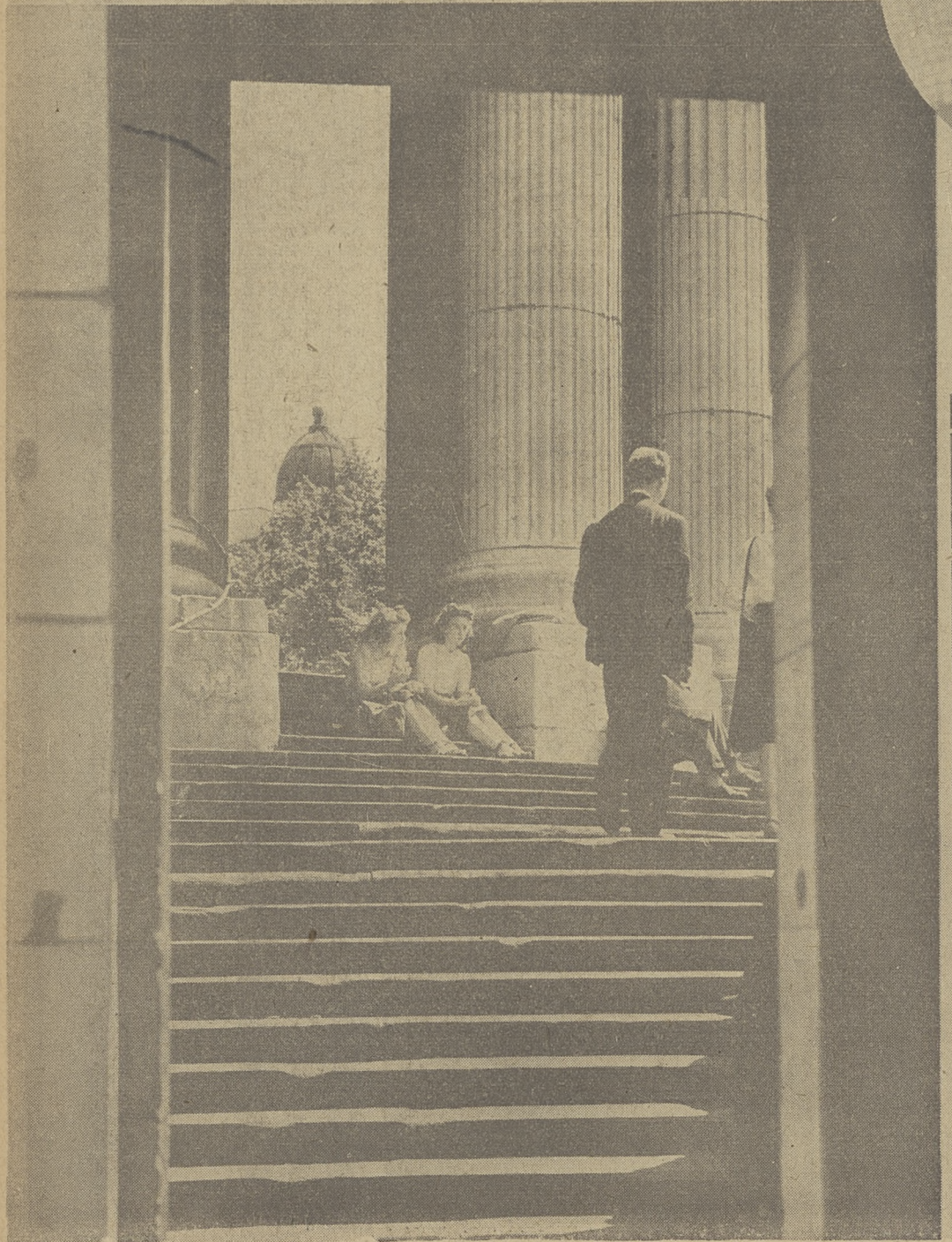


PRZERWA



OBIAD

OWA



Na jawo: U stóp kolumnady. U góry: Orkiestra pułkowa przygrywająca na ulicach w porze obiadowej w każdy czwartek.



W LONDYNIE



Skwery londyńskie przyjmują ludzi żądnych wypoczynku.

Cieniste ogrody stanowią schronienie przed upałem.

W ciągu całego roku, szczególnie zaś wiosną i latem, pracownicy biurowi Londynu spędzają przerwę obiadową na świeżym powietrzu. Od południa dążą oni tłumnie do parków i ogrodów, utrzymywanych przez radę hrabstwa Londynu. Wiele osób gromadzi się na spokojnych skwerach, zupełnie odciętych od zgiełku ulicznego, pozostających pod opieką rad gminnych i towarzystw prywatnych. Wszystkie parki i ogrody usłane są kwiatami i krzewami róż.

W alejach Regents Park i Hyde Park ludzie cisną się w ko-

lejkach do łódek. Inni śledzą przebieg meczów tenisowych w Lincoln's Inn Fields, czy zawodów siatkówki w Regents Park.

W ogrodach nadbrzeżnych, słynnych z powodzi kwiatów i ciekawych posągów i na Russell Square przygrywają orkiestry dla umilenia londyńczykom ich przerwy obiadowej. Rada hrabstwa Londynu prowadzi 80 kawiarni i ruchomych kiosków, obsługujących większe skwery, zaopatrzonych w herbatę, kanapki i ciastka.

Wiosną, gdy kwitną kwiaty, a stroje damskie mienią się bo-

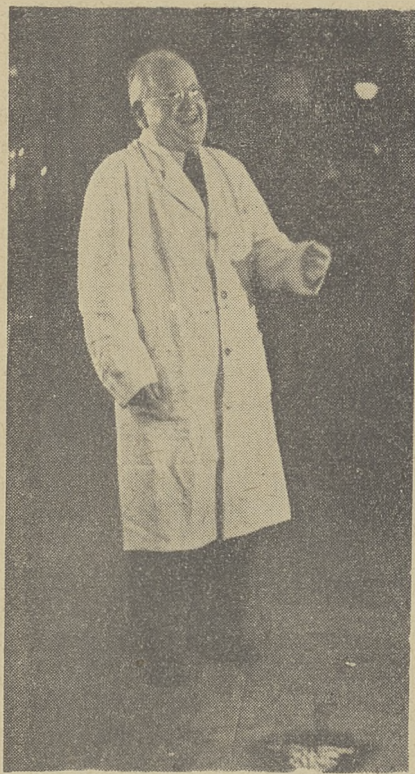
gactwem barw i deseni, Londyn w porze obiadowej tworzy wesołą grę kolorów.

(Następny numer przyniesie reportaż zatytułowany „Londyńczyk wraca z pracy“).



Na lewo: Maszynistki zażywają krótkiej kąpeli słonecznej. U góry: Młoda malarka wykorzystuje wolną chwilę, by naszkicować obraz katedry św. Pawła.

INSTYTUT KRÓLEWSKI



Starszy asystent laboratoryjny H. Smith przypomina słuchaczom historię o Faradaju i żabie

INSTYTUT Królewski w Londynie, który ostatnio obchodził 150-lecie swego istnienia, powstał w 1799 r. głównie dzięki staraniom Benjamina Thompsona, hrabiego Rumford. Zadaniem tej instytucji miało być „szerzenie znajomości pożytecznych wynalazków i ulepszeń technicznych i ułatwianie ich praktycznego wykorzystania oraz nauczanie za pomocą wykładów i doświadczeń sposobu stosowania nauki w życiu codziennym”.

Rumford interesował się zarówno filantropią na wielką skalę jak nauką ścisłą i potrafił uzyskać potrzebną dla zrealizowania swych zamiarów pomoc finansową; przy Albemarle Street w Londynie zakupiono dom, w którym Instytut do dziś dnia się mieści i urządzono w nim salę wykładową, gabinet modeli technicznych, różne warsztaty, oraz szkołę mechaniki dla ubogich uczniów, wreszcie zaproszono profesorów i wykładowców, którzy wygłaszali tu liczne popularne wykłady.

Instytut zawdzięcza sławę temu odkrywczym badaniom naukowym prawie wyłącznie działalności Humphreya Davy, który, mając zaledwie 23 lata, został tu stałym profesorem i swymi nie-

zwyczajnie ciekawymi wykładami ściągając do Instytutu tłumy zainteresowanych, zarówno mężczyzn jak kobiet.

W laboratorium tego właśnie Instytutu Davy odkrył pierwiastki sód i potas i skonstruował słynną lampę górniczą. Jest on inicjatorem tradycyjnej odtąd pracy Instytutu polegającej na popularyzowaniu nauk ścisłych przy równoczesnym prowadzeniu badań odkrywczych.

Katedrę stałego profesora po Davy objął jego asystent, Michał Faraday, który pozostał na tym stanowisku przez prawie pięćdziesiąt lat. Faraday dodał nowego blasku do sławy Instytutu, odkrywając dynamo, które pozwoliło wykorzystać energię elektryczną oraz benzen, dzięki któremu przemysł farbiarski rozwinął się na wielką skalę. Marmurowy posąg Faradaya wita członków i gości wchodzących do gmachu Instytutu.

Wśród znakomitych następców Faradaya należy wymienić Tyn-da'a, James Dewara i Williama Bragga, których wybitne indywidualności porywały słuchaczy, kiedy uczeni w prostych słowach opowiadali im o swych wybitnych odkryciach. Wśród audytorium znajdowali się nieraz sławni naukowcy.

Tak np. kiedy wykladał Sir James Dewar, który w r. 1877 został profesorem chemii w Instytucie, słuchali go między innymi znanymi uczonymi lord Lister, lord Kelvin i Marconi.

Następcą Dewara został w r. 1923 Sir William Bragg, który wprowadził do Instytutu zespół swych asystentów. Obecnie stanowisko stałego profesora zajmuje Eric Rideal; z wygłoszonej przez niego ostatnio pogadanki radiowej dowiedzieliśmy się, że prawie we wszystkich laboratoriach rentgenologicznych na świecie pracuje ktoś, kto pewien okres swych studiów spędził w laboratorium im. Davy i Faradaya.

Z katedry sali wykładowej Instytutu niejedno znamienne odkrycie zostało po raz pierwszy podane do wiadomości ogółu — najślawniejszym z tych była praca S. J. J. Thompsona o elektronie i dodatnich promieniach. Innym wielkim tego rodzaju wydarzeniem było przedstawienie przez lorda Rutherford sprawozdanie o rozkładzie atomów przez szybkie

protony i deuterony i o odkryciu neutronu.

Wprowadzony przez Faradaya zwyczaj wygłaszania w okresie Bożego Narodzenia serii sześciu wykładów naukowych dla młodzieży wciąż jeszcze jest przestrzegany. Wykłady te mają stałe wielkie powodzenie, a niejednego uczony zawdzięcza swą karierę faktowi, że w młodym wieku zainteresowania jego skierowały się na tory naukowe dzięki temu, co usłyszał w Królewskim Instytucie.

Członkowie Instytutu mają do dyspozycji bibliotekę złożoną z 70 tys. tomów, wśród których znajdują się dawne dzieła wielkich przyrodników, nowoczesne prace z dziedziny nauk ścisłych, roczniki głównych brytyjskich i zagranicznych akademii i instytutów naukowych, a także angielska i zagraniczna literatura, dzieła z zakresu brytyjskiej historii i topografii, źródła historyczne, biografie, książki poświęcone historii sztuki, słowem ogromna ilość cennych i rzadkich książek. Biblioteka posiada również jedyny w swoim rodzaju zbiór rękopisów i listów Davyego, Faradaya i innych uczonych, którzy współpracowali z Instytutem.

W czytelnikach znaleźć można główne angielskie i zagraniczne dzienniki i czasopisma.

Instytut jest otwarty w miesiącach od listopada do maja, a na odbywające się co piątek zebrania naukowe każdy członek może wprowadzić dwie osoby. Podczas tych zebrań zaproszony naukowiec wygłasza trwający godzinę referat na temat nowego odkrycia, czy najnowszego stadium rozwoju nauk ścisłych, albo jakiegoś problemu społecznego, literackiego czy artystycznego. Wykład ilustrują nieraz wykresy, doświadczenia czy przeźrocza. Treść wykładu pełną albo streszczoną ogłasza się drukiem w publikacji „Proceedings of the Royal Institution”.

Popołudniowe wykłady odbywają się we wtorki i w czwartki, a celem ich jest dostarczenie słuchaczom tego, czego nie dają im ani książki, ani indywidualne wykształcenie, mianowicie wyjaśnienie za pomocą doświadczeń i szczegółowego opisu wszelkich spraw mających związek z nauką i sztuką. Tematem popołudniowych wykładów są różne dziedziny nauki: chemia, mechanika,



Fasada Instytutu Królewskiego przy Albemarle Street w Londynie



Marmurowy posąg Faradaya spogląda na wchodzących do Instytutu gości

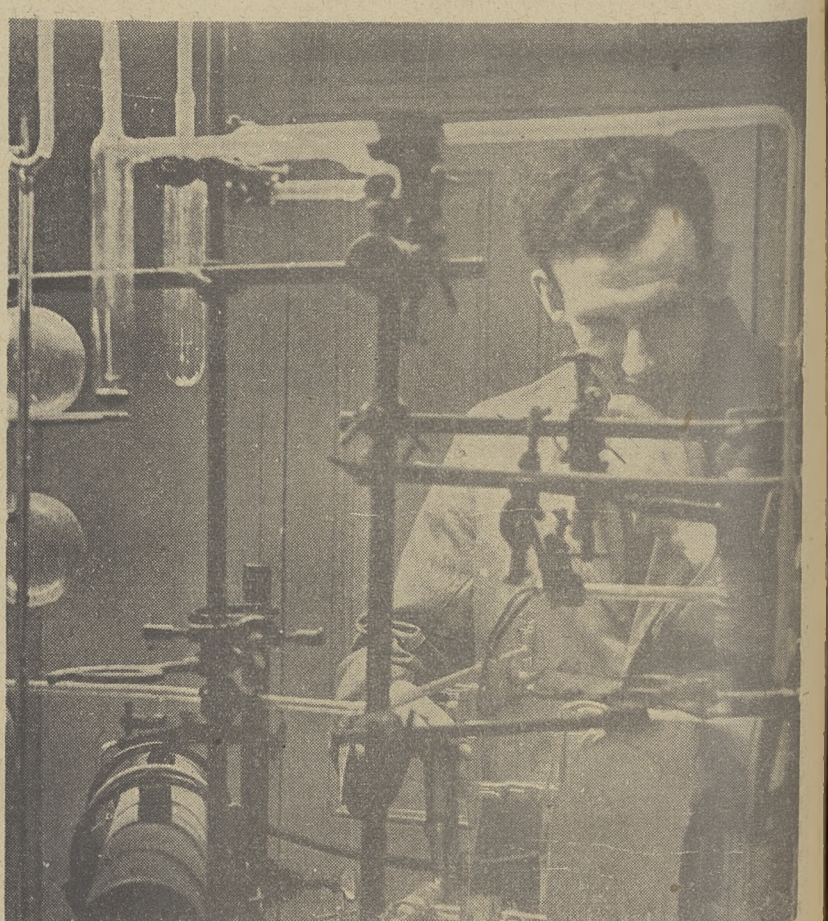
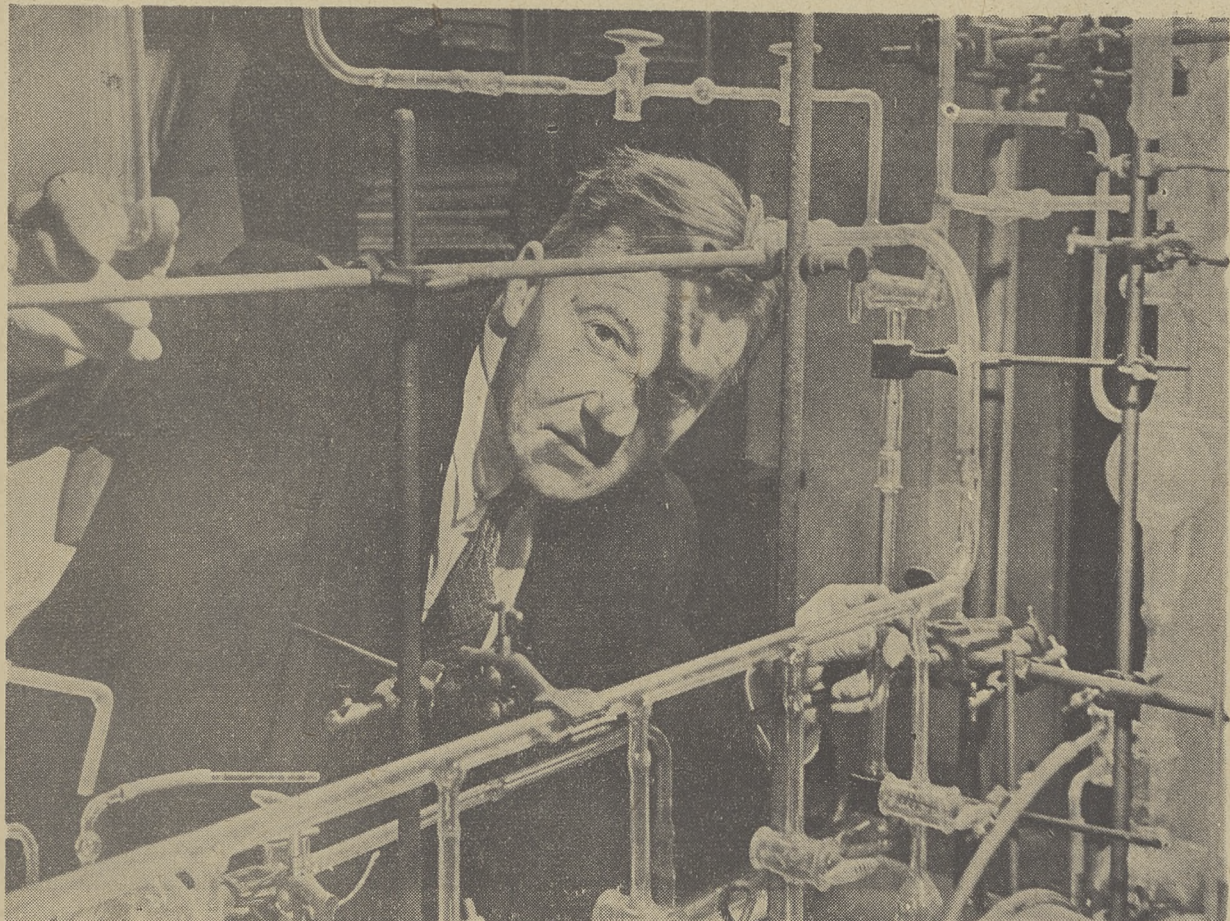
termodynamika, optyka, astronomia, geologia, botanika, fizjologia, a czasem przedmioty cieszące się powszechnym zainteresowaniem, jak literatura, malarstwo, czy muzyka.

Cały gmach Instytutu stoi do dyspozycji członków, mają oni prawo wstępu na każdy wykład i otrzymują wszystkie publikacje Instytutu. Nie będąc członkiem można się zapisać na wykłady popołudniowe.

Obecnie, jak mówiliśmy, na czele Instytutu stoi profesor chemii, Eric Rideal. Placówka ta jest wspaniale wyposażona i zgodnie z tradycją prowadzi dalej badania naukowe i popularne wykłady. Laboratoria imienia Davy i Faradaya zaopatrywane są w coraz to nowsze przyrządy i in-

strumenty, a ilość pracujących w nich również wciąż się zwiększa. Sala wykładowa ma niezwykle dobrą akustyczność, a wybitni uczeni przemawiają w niej nadal na najróżniejsze tematy. Ilość członków Instytutu stale wzrasta.

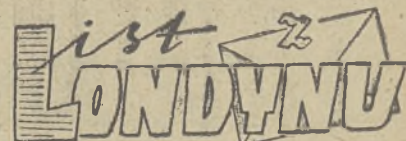
Działalność Instytutu od chwili jego założenia zasługuje na poparcie nie tylko tych, którzy specjalnie interesują się nauką ścisłą, ale i tych wszystkich, którzy korzystają z umożliwionego dzięki zdobyciom nauki obrotowego rozwoju nowoczesnego przemysłu. Wielcy uczeni, którzy tak skutecznie kierowali pracami Instytutu, położyli bezcenne zasługi zarówno dla społeczeństwa angielskiego jak i całej ludzkości.



Dr A. T. B. Robertson (z prawej) i prof. Eric Rideal kontrolują działanie spektrometru

MAURICE WILLSON DISHER

ŚMIECH I JEGO BOŻYSZCZA



KOT I MUZYKA

SŁYNNY dyrygent i kompozytor, Constant Lambert, mówił w ramach audycji BBC. „Music Magazine“ o roli kotów w świecie muzyki. Nie była to bynajmniej żartobliwa pogawędka o miauczeniu i muzyce na dachach, lecz ciekawe, oparte na autentycznych faktach opowiadanie o kompozytorach i ich kotach. Lambert powiedział: „Nie słyszałem o żadnym kompozytorze, czy dobrym wykonawcy, który by nie był przywiązany do kociego świata. W porównaniu z kotem pies odgrywa znacznie mniejszą rolę w historii muzyki. Nie jest bez znaczenia fakt, że Egipcjanie, twórcy najbardziej wyrafinowanej spośród cywilizacji starożytnych, nie tylko uwielbiali koty jak boginie czy bogów, lecz zbierali specjalnie pięknie miauczące koty, by dodawały uroku ich biesiadom. Cała historia muzyki zachodniej byłaby wyglądała zupełnie inaczej, gdyby nie w pewnym sensie cyniczny pomysł zastosowania kocich wnętrzności“.

Lambert przytacza wypadki, w których kompozytorowie znajdowali natchnienie dzięki obecności swej ulubionej „kizi“; Włoch Sacchini twierdził, że nie mógłby komponować nie będąc otoczonym rojem kotów i kobiet. „Ani na chwilę nie potępiam jego stanowiska w tej sprawie“ — mówił Lambert — „lecz jako kompozytor wyobrażam sobie wynikające z tego trudności. Można sobie łatwo wyobrazić, jakie zamieszanie by wynikło, gdyby jeden kot ukradł mi pióro, podczas gdy



inny usadowiłby się na niewyschniętym arkuszu z napisaną partyturą. W tego rodzaju okolicznościach wielką zasługą Sacchiniego jest, że zdołał dokonać tak wiele“. Lambert zauważył, że najczęściej kompozytorem o kotach napisali Rosjanie, których folklor chwalił koty za ich mądrość, przedsiębiorczość, a przede wszystkim za ich odwagę. Najślynniejszym z nich jest mądry kot, unieśmiertelniony przez Puszkina w jego prologu do opowieści „Ruslan i Ludmiła“; kot ten był przywiązany złotym łańcuchem do dębu, wokół którego spacerował dnem i nocą miaucząc piosenki, gdy szedł w kierunku wskazówki zegara, a opowiadając historyjki, gdy chodził w kierunku odwrotnym. Strawiński — mówi dalej Lambert — napisał trzy kocie kolysanki, lecz w tym wypadku były to kolysanki dla kota, a nie wykonywane przez kota, co dawało temu stworzeniu dziwnie bierną rolę“.

Lambert nagrał wiele utworów wysławiających koty i zakończył, jak sam to nazwał, najbardziej typowym przykładem kociego portretu, jakim jest niezapomniany taniec pas-de-deux dla dwóch kotów w ostatnim akcie baletu Czajkowskiego „Śpiąca królewna“. Bynajmniej się nie usprawiedliwiał za nadanie własnych nagrań, zauważając, że ludzie, którzy oskarżają je o przesadę, należą do najradszej kategorii ludzi, mianowicie do muzyków, którzy nie są przywiązani do kotów.

Jonathan Trafford

Każdy podróżnik znajdujący się w obcym kraju ma niemałe trudności, jeśli stara się zrozumieć popularne dowcipy lokalne. Sam ich temat może mu być znajomy, lecz akcent, rodzaj wyrażenia i sposób mówienia może być dla niego czymś całkiem nowym. Odnosi się to zarówno do teatrów rewiowych w Anglii, jak i w innych krajach.

W wielu zawodach małą rolę odgrywa fakt, gdzie dany człowiek się urodził i wychował. W królestwie śmiechu te rzeczy posiadają wielką wagę. Istnieje szeroko rozpowszechnione przekonanie, którego dowody znajdujemy w kronikach zarówno z ubiegłych wieków, jak i z innych krajów, że artysta komediowy powinien mówić gwara swego okręgu rodzinnego. Klasycznym przykładem są Włochy w wieku, kiedy Arlecchino, Pantalone i Punchinello stali się



George Formby

po raz pierwszy przedstawicielami swoich miast. Pomysł ten przetrwał po dziś dzień. Nie opiera się on na żadnej tradycji. Jest to naturalne i spontaniczne pragnienie wszystkich ludzi, którzy lubią śmiech.

Teatr rewiowy powstał w W. Brytanii pod koniec epoki wiktoriańskiej i doszedł do szczytowego rozwoju mniej więcej przed 50 laty. Stanowiły one popularny rodzaj rozrywki, wyrosły z istniejącego w XVIII wieku zwyczaju urządzania występów muzycznych w lawernach. Były one przede wszystkim kolebką piosenki komicznej, a słynne nazwy wiktoriańskich teatrzyków rewiowych są

Te popularne rozrywki, jakich dostarcza angielski music hall, tryskają humorem o wyraźnym zabarwieniu lokalnym, niezależnie od ogólnego charakteru samych dowcipów. W Londynie lokalny humor „cockney“ nie zajmuje uprzywilejowanego miejsca — do współzawodnictwa z nim stają bowiem gwarowe dowcipy irlandzkie, szkockie, walijskie, lancasterskie, yorkshireskie, nielandzkie oraz żydowskie.

Niemal wszystkie umiłowane „bożyszczą rewiowe“ są ambasadorami dobrej woli między poszczególnymi częściami kraju. Istniały bardzo nie liczne wyjątki. Z reguły, w chwili kiedy „komik“ otwiera usta, każdy słuchacz na widowni wie już, skąd on pochodzi.

I tu jednak moda odegrała swoją rolę. Przez dłuższy okres w połowie XIX wieku humor ograniczał się do gwarowych dowcipów londyńskich lub irlandzkich.

Harry Lauder, najweselszy spośród wszystkich, którzy ncszą z wdziękiem epódniczkę górali szkockich (choć w rzeczywistości pochodził z nizini), rozpoczął swoją karierę artystyczną w spodniach i z akcentem irlandzkim, zanim dowiódł, jak żywe i przekonujące potrafią być jego własne środki ekspresji. Z chwilą zdobycia „sławy w ciągu jednego wieczoru“ w swoim pierwszym londyńskim przedstawieniu — kiedy wezwano go do zastąpienia jakiegoś chorego aktora — wpłynął na zmianę gustu publiczności. Kilku śpiewaków rewiowych przybyłych z Szkocji stało się ulubieńcami publiczności angielskiej. Inni pochodzą z Lancashire'u, Yorkshire'u i okręgów, które przedtem uważano za zupełnie pozbawione poczucia humoru.

Pewien słynny komik z Lancashire'u zadebiutował tak skromnie, że widzowie z rozpaczą kreśliłi głowami. To go nie odstraszyło. Z roku na rok zdobywał sobie coraz większe uznanie aż do chwili, kiedy jego występy w filmie postawiły go w rzędzie największych ulubieńców. Obecnie nazwisko George'a Formby jest

wciąż jeszcze bardzo popularne w W. Brytanii.

Stare teatrzyki tego typu w poważnej części już nie istnieją, lecz zrodziły one całą generację komików rewiowych i nowy rodzaj rozrywki, znany pod nazwą music hall (teatru rewiowego). Maurice Willson Dishera opisuje poniżej kilku najulubieńszych w W. Brytanii aktorów tego typu w przeszłości i obecnie.

jeszcze popularniejsze niż za czasów, kiedy jego ojciec również pod tym samym nazwiskiem występował na scenie rewiowej.

Łączy ich zaledwie nieznaczne podobieństwo rodzinne. Podczas gdy ojciec był płaczącym poczciwcem, ofiarą okoliczności, młody George Formby jest wesół, zachwał, pewny siebie. Szczęście zawsze mu sprzyja. Nawet kiedy w jednej ze swych ról miał wziąć udział w wyścigach z przeszkodami, zanim zdążył się nauczyć wsiadać na konia, udało mu się nakłonić wierzchowca, by uklęknął, dzięki czemu znalazł się na siodle i wygrał wyścig.

Gracie Fields pochodzi z tych samych stron. Po raz pierwszy wystąpiła jako robotnica fabryczna w chodakach i chustce. Występowała w skromnej rewii objazdowej zwanej „Pan Tower z Londynu“. Po zakończeniu tego objazdu otrzymała liczną ofertę z wszystkich stron kraju. Ukazywała się w głównych rolach w najmłodszym teatrze Londynu, a jej wesóły głos i chrypliwe komiczne piosenki zyskały wielką popularność wśród słuchaczy radiowych. Właśnie niedawno B. B. C. nadawało cykl audycji, za tytułowanych „Gracie's Working Party“, w którym Gracie wróciła do fabryki, aby zabawić pracujących tam ludzi. Wesoła prostota, z jaką w publicznych miejscach chętnie śpiewa komiczne piosenki iku uciesze zebranych tłumów, zdobyła jej wielu przyjaciół.

Tradycja teatrów rewiowych żąda, by ulubieńcy ich publiczności należeli do tej publiczności. Tak niezwykle popularny artysta komediowy jak George Robey nawet w okresie, kiedy zdobył odznaczenie za swoją kreację Falstaffa na scenie i Sancho Pansy (z Chałkapinem w roli Don Kiszota) na ekranie, pozostał w swym zachowaniu prostym i skromnym człowiekiem. Posiada on tę niezawodną pogodę ducha, jaka cechowała wszystkie bożyszczą music hallów przed 50 laty, kiedy stawali on pierwsze kroki na scenie rewiowej.

Należy wątpić, czy Marie Lloyd i Dan Lens, którzy cieszyli się w swoim czasie największym powodze-

W. K., Świątyni. Proszę uprzedzić o podanie:

1. adresu Marszałka Montgomery of Alamein,
2. czasopisma na temat lotnictwa i marynarki wojennej,
3. czasopisma z dziedziny modelarstwa,
4. jak się dzieli pieniądze angielskie,
5. ceny i przesłanie katalogu Brytyjskich Targów Przemysłowych,
6. nazwiska redaktora „Głosu Anglii“.

adresem Naczelnego Redaktora „Głosu Anglii“.

S. K. Kielce. Czy istnieje podręcznik zawierający wszystkie nadawane przez radio lekcyjne języka angielskiego?

Egzemplarze „English by Radio“ są do nabycia w księgarniach polskich.

F. D. Zabrze. Zwracam się z prośbą o udzielenie mi następujących informacji:

- 1) Czy i w jaki sposób można sprowadzać z Anglii zastrzyki?
- 2) Czy mógłbym otrzymać katalog Brytyjskich Targów Przemysłowych?

1) Proszę nam, że nie możemy do pomocy. Radzimy porozumieć się z większą apteką, która powinna znać procedurę sprowadzania specyfików za granicę.

2) O ile otrzymamy nowy zapas, prześlemy Panu jeden egzemplarz.

J. P. Szczecin. Proszę o następujące informacje:

- 1) Czy są możliwości, aby syn mój, ur. 17. 6. 1936, mógł wyjechać na wakacje letnie wzgl. ferie świąteczne do Anglii. Zauważam, że syn mój przez 5 lat był uczniem St. Louis Preparatory School. Boję się, żeby nie zapomniał języka.
- 2) Jakie koszty byłyby z tym związane?
- 3) Mam aparat radiowy „Philco“. Nabyłem go na kilka miesięcy przed wyjazdem w Harrodsa, niestety odbiór jest bardzo słaby.

1) Radzimy porozumieć się przede wszystkim z Ministerstwem Oświaty oraz Ministerstwem Administracji Publicznej w Warszawie w sprawie paszportu.

2) Następnie z British Council w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 19, w sprawie informacji o wakacyjnych kursach w Anglii dla cudzoziemców i wysokości kosztów oraz warunkach otrzymania wizej.

3) Prosimy zwrócić się wprost do Harrodsa, podając wszystkie wady aparatu radiowego.

Z. S. B. Drezdenko. Proszę o przesłanie mi samouczka angielskiego i podanie ceny.

Niestety nie zajmujemy się kolportażem książek. Prosimy zamówić samouczek w większej księgarni polskiej. Równocześnie dziękujemy za zwerbowanie dwóch nowych czytelników.

Grono stałych czytelników, Łódź. Prosimy o wydrukowanie w ramach odcinka powieściowego tekstu audycji radiowej o odkryciu grobowca Tutankhamena.

Porozumiemy się z BBC i do sprawy tej jeszcze powrócimy.

Czytelnik, Grudziądz. Proszę o poinformowanie mnie, gdzie mógłbym nabyć katalog Brytyjskich Targów Przemysłowych.

Posiadany przez nas zapas wyczerpał się. O ile otrzymamy dalsze egzemplarze, nie omisszamy przesłać Panu jeden.

P. H. Kraków. Proszę o łaskawą informację, czy nie znalazłby się literat, który by się podjął przetłumaczenia na język angielski mojej najnowszej powieści „Rehabilitacja“ i czy następnie nie mogłaby być wydana w Anglii.

Radzimy zwrócić się z zapytaniem do czasopisma angielskiego „Spiritualist“, 58 Newark St., London E 1.

WASZA korespondencja

Ł. 1. — Łódź. Czy można otrzymać sprawozdania roczne z 1947 i 1948 r. Związku Izb Rzemieślniczych i Spółdzielczo-Rzemieślniczych?

Prosimy zwrócić się do Wydziału Handlowego Ambasady Brytyjskiej w Warszawie, Aleja Róż 1.

Czytelnik z Oleśnicy. Chciałem się zapytać, czy firma wydawniczo-nakładcza słownika „Odhams Dictionary“ uzupełniłaby mi jeden arkusz brakujący w tym słowniku.

Radzimy zwrócić się do wydawcy firmy nakładczej, podając, którego arkusza brakuje oraz numer wydania.

Mi-Ka, Kraków. Proszę o poinformowanie mnie, czy istnieje w Anglii szkoła czy instytut, gdzie można by studiować rysownictwo modeli z zakresu mody kobiecej. Proszę również o podobne informacje dotyczące szkół dziennikarskich.

Prosimy zwrócić się do „British Council“, Warszawa, Aleja Jerozolimska 19.

Czytelnik, Pabianice. Nie zgadzam się z uwagami Czytelnika z nr 21(134) na temat fanfar nadawanych przed audycjami polskimi BBC. W numerze 12(132) bardzo mi się podobał artykuł „Zakochana krowa“. Czy redakcja nie mogłaby przysłać mi wstosa Daphne Walker?

List Pański przesłaliśmy do działu programów w BBC.

Do mistrzyni W. Brytanii radzimy napisać bezpośrednio.

FRANK HOWES, krytyk muzyczny gazety „Times“

ERNEST JOHN MOERAN — KOMPOZYTOR SZKOŁY ANGIELSKIEJ

Zwrot ku muzyce ludowej, jaki miał miejsce w Europie z końcem XIX w., przejawiał się także w Anglii, analogicznie do prądu, jaki zaznaczył się w Rosji, w Polsce, Czechach, na Węgrzech, w Hiszpanii, czy w Skandynawii.

We Włoszech i w Niemczech wykorzystywano motywy ludowe znacznie wcześniej, tak że w ciągu XIX w. muzyka włoska i niemiecka stała się muzyką ogólnoeuropejską, mimo iż zawierała pewne rysy charakterystyczne swej muzyki ludowej; opera i symfonia stały się językiem wspólnym dla wszystkich. Kompozytorami, którzy wyzwolili muzykę brytyjską spod wpływów kontynentalnych, byli Gustav Holst (1874—1934) i Vaughan Williams (ur. w 1872 r.).

Obaj, a w szczególności Vaughan Williams, który jest typowym kompozytorem „narodowym”, oparli swój indywidualny styl na pieśni ludowej. W utworach młodych kompozytorów doby obecnej — Waltona, Rawsthorne'a i Brittena — następnej generacji, wyrosłej w okresie, w którym panowała większa swoboda w muzyce, wywołana przez Williamsa, nie widzimy jego wyraźnego wpływu. Było jednakże paru kompozytorów z tej generacji, którzy podążyli za Williamsem, świadomie przyjęli jego artystyczne credo i stworzyli coś w rodzaju odrębnej szkoły angielskiej. Byli to: Butterworth, który zginął w pierwszej wojnie światowej, Peter Warlock (1894—1930), Rubbra (ur. w r. 1901, uczeń Holsta), Finzi (ur. również w r. 1901) i Ernest John Moeran (ur. w 1894 r.).

Pieśń ludowa nie stanowi w żadnym wypadku jedynej podstawy dla ich kompozycji. Czerpali oni również pewne pomysły, podobnie jak Vaughan Williams, z angielskiej szkoły polifonicznej XVI wieku, trochę wzięli od Purcella (1639—95), wykazując pewne uprzedzenie do muzyki wokalne i do wiekowej tradycji muzyki chóralnej i jak wielu innych kompozytorów ostatniego stulecia byli żywo poruszeni wznowieniem zainteresowania dla Bacha. U Moerana spotykamy również wpływ Deliusa (1862—1934), kompozytora o charakterze indywidualnym i kosmopolitycznym, którego można zaliczyć jedynie do szkoły późnego romantyzmu. Ślady harmonii Deliusa spotykamy nawet w akompaniamentach fortepianowym do

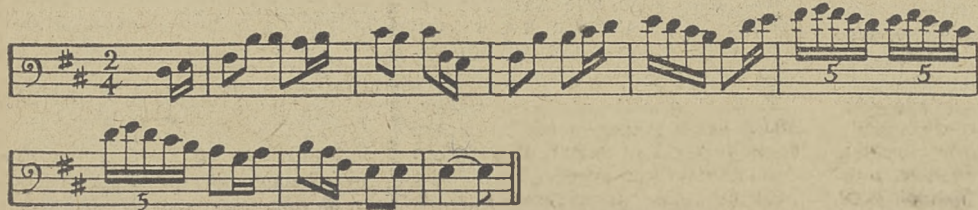


Ernest John Moeran

angielskich pieśni ludowych, które Moeran zebrał, opracował i wydał.

Muzyka Moerana nie jest ani napuszona, ani nie szuka łatwych efektów; jest powściągliwa w wyrazie, lecz pełna liryzmu i zadumy, jak wiele angielskich melodii ludowych; nie jest obliczona na powszechny, czy natychmiastowy sukces, lecz porusza głębsze instynkty, gdyż korzeniami tkwi w tradycjach życia angielskiego.

W rzeczywistości w żyłach Moerana płynie domieszka krwi irlandzkiej; ożenił się również z Irlandką, której zadedykował koncert wiolonczelowy, który sama miała wykonać. Lubi on jeździć do Irlandii, toteż czasami słyszymy w jego symfoniach echo irlandzkich melodii ludowych, o czym świadczy najlepiej poniższy cytat z koncertu wiolonczelowego:



Powtarzająca się w nim nuta w kadencji jest charakterystyczną cechą irlandzką. Większą część swego życia spędził jednak kompozytor w okolicy East Anglia, gdzie zebrał melodie ludowe hrabstw Norfolk i Suffolk, położonych na wschodnim wybrzeżu Anglii.

Od r. 1920 komponował on stale i mimo że całokształt jego twórczości nie jest zbyt wielki, zawiera pewną ilość kompozycji chóralnych, pieśni solowych i utworów fortepianowych — nawiasem mówiąc fortepian nie cieszy się zbyt dużą popularnością u nowoczesnych kompozytorów angielskich — i cykl utworów orkiestralnych. Cykl ten zaczyna się „szkicami”, lecz obejmuje jednocześnie dwa koncerty na instrumenty smyczkowe, miniaturowy koncert w formie rapsodii na fortepian z orkiestrą, jedną symfonię, uroczą sinfonię i niedawno skomponowaną serenadę.

Moeran przez długi czas ograniczał się tylko do utworów drobnych, zanim przystąpił do większych. Nie napisał dotąd żadnej kompozycji chóralnej na wielką skalę, lecz jego dwie suity chóralne, obie w duchu epoki elżbietańskiej (tzn. XVI w.), z których jedna zachowuje ściśle elżbietańską formę, wykazują opanowanie zasad formalnych. Napisał on również kil-

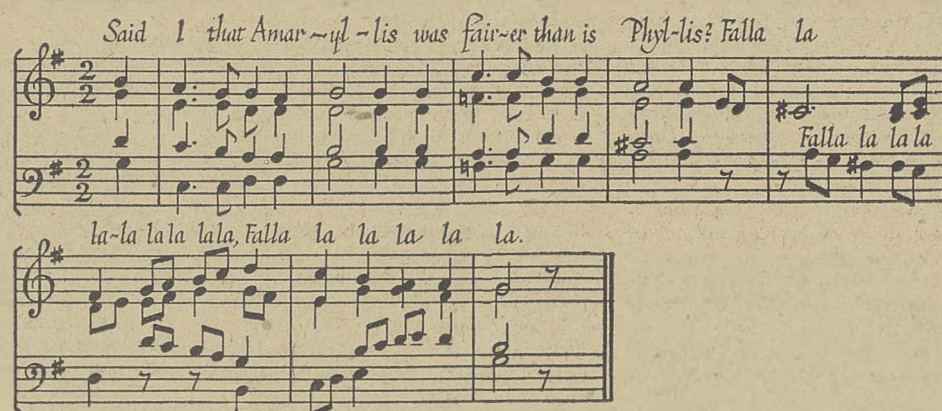
ka miniatur orkiestralnych, z nich zasługują na uwagę: „Cień Whythorne'a” („Whythorne's Shadow”), utwór, który podobnie jak kompozycje chóralne wczuwa się na kompozycjach epoki elżbietańskiej i „Samotne wody” („Lonely Waters”), utwór oparty na motywach ludowych. Moeran próbował również czystych form muzyki kameralnej, jak trio fortepianowe, trio smyczkowe czy sonata na dwoje skrzypiec, łącząca pomysłowość z głębokim liryzmem. Następnie przeszedł do większych form orkiestralnych, rozpoczynając śmiało symfonią g-moll, napisaną po skończeniu lat 40. Tworzył szereg koncertów, lecz nie odstępował od utworów drobniejszych. Podzięsięcioletniej przerwie pisze sinfonię, zaś równocześnie z jednocześnieściową rapsodią na fortepian z orkiestrą powstają koncerty na instrumenty smyczkowe.

To krótkie zestawienie wskazuje na dwa główne rysy, świadczące o silnej indywidualności kompozytora — chęć użycia prac swych poprzedników w tradycji angielskiej za punkt wyjścia dla swych własnych kompozycji bez obawy, że jego oryginalność coś na tym straci, i zdecydowane unikanie posługiwania się błyskotliwymi efektami emocjonalnymi. Napusz-

ność i sztuczność są obce angielskiej pieśni ludowej, zarówno jak i całej muzyce angielskiej. Dlatego też muzyka ta nie przemawia do słuchaczy dzięki swym walorom zewnętrznym, lecz wymaga pewnego głębszego zrozumienia jej, zanim odkryje swą treść przed umysłem przyzwyczajonym do bardziej wyraźnej formy zewnętrznej. W każdym razie Moeran uważa, że forma sinfoniety złożonej z 3 krótkich części jest mu bliska i nawet w pełnych liryzmu fragmentach rapsodii okaże się on bardzo skąpym i prostym. Nie lubi on oddalać się zbyt od utartego szablonu. Pisze on w nowoczesnej harmonii, w której dysonans jest głównie wynikiem chromatyki i „dodatkowych nut” w akordzie — tutaj widoczny wpływ De-

liusa; lecz nie pozwala sobie na żadne eksperymenty współczesnych kompozytorów — także jak atonalność, perkusyjna instrumentacja, swoboda rytmiczna itp. Trzyma on się tradycji bez akademizmu, jest modernistą nie zrywającym kontaktu z przeszłością.

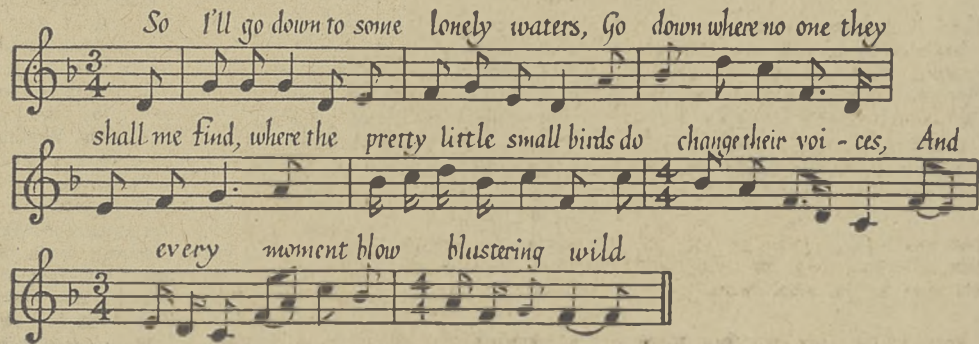
Warto przestudiować niektóre utwory Moerana, na temat których szczerze pomyślał on, że punktem wyjścia była dla niego stara muzyka angielska. Jego suita chóralna „Phyllis and Corydon” składa się z 9 części na 4 głosy do tekstu poematów XVI w. Początek jednej z tych części — baletu do słów „Said I that Amaryllis” przypomina ludzko balet elżbietański (balet był utworem w formie pieśni tańecznej z refrenem):



Zestawienie akordów F-dur i A-dur w tonacji G jest charakterystycznym dla kontrapunktu napisanego w czasie, gdy pojęcie klucza nie było w pełni rozwinięte; można to doskonale odnieść do muzyki nowoczesnej, która pragnie niezależnie się od klucza. Zaden z fragmentów tej suity nie mógłby być napisany przez

jakiegos kompozytora elżbietańskiego; jednakowoż żaden nie mógłby powstać bez wzorów elżbietańskich.

Wpływ pieśni ludowej jest mniej wyraźny do uchwycenia, lecz przenika całą kompozycję. „Samotne wody” przytaczają pieśń ludową będącą również źródłem dla tematycznego materiału tej sielanki:



Lecz zwyczajem Moerana nie było pisanie rapsodii opartych na motywach ludowych na modłę kompozytorów XIX w. Można to określić raczej jako przepojenie duchem melodii ludowych, jakie ożywia taki utwór jak trio

smyczkowe G-dur. Reminiscencję pieśni ludowej można czasem wychwycić w temacie, jak widać z poniższego przykładu z koncertu skrzypcowego:



Obniżenie siódmego stopnia tonacji nasuwa na myśl pieśń ludową. Istotnie, jest to cecha charakterystyczna kompozytorów dążących przez oparcie się na motywach ludowych do wyzwolenia się spod wpływu harmonii Mendelssohna, jaki przeważał w muzyce angielskiej za panowania królowej Wiktorii.

Lecz co się tyczy Moerana, wchłonął on wszystkie te wpływy — ludowy, elżbietański i Deliusa i stworzył podstawę dla stylu indywidualnego posiadającego wszelkie cechy typowe dla muzyki angielskiej. Cechy te obejmują raczej spokojny, pozabawiony namietności liryzm, pewną surowość harmonii w porównaniu z subtelnością europejskich kompozytorów romantycznych, która jest jednak łagodna w porównaniu z śmielszymi eksperymentami czynionymi w Europie Środkowej (surowość harmonii spotykamy już u Byrda (1543—1623), który swobodnie używał płynnych przejęć, powodujących rozbieżności półtonowe). Do tych cech należy również lubowanie się w długich swobodnych frazach melodyjnych, w giętkim rytmie, nawet nieregularnym i w umiarkowanym tempie oraz powszechne wrażenie, że melodia ta może w każdej chwili stać się na nowo sielanką.

Wznawienie sztuki „Eden End” w Duchess Theatre w Londynie, Priestley mówi: „Akcja toczy się w salonie domu dra Kirby w Eden End w północnej Anglii w ostatnim tygodniu października 1912 r.”. Tę sztuką jest solidny dom rodzinny w hrabstwie Yorkshire, w pierwszych latach panowania króla Jerzego, tuż przed I wojną światową. Okres ten wydaje się dzisiaj bardzo odległy. Priestley miał zawsze sentyment dla lat swojej pierwszej młodości. Wprowadza on ten świat na scenę z niezwykłym z niego serdecznym podejściem. Żaden inny z jego utworów nie jest tak zawsze świeży i aktualny jak ten portret rodzinny, odmalowany bez śladu jego późniejszego eksperymentowania. Rodzina ta stanowi zwarty element sztuki, a nie przypadkowy zbiór osób. Widzimy ją w mglistej i deszczowej atmosferze dni jesiennych w odległym zakątku na północy Anglii. W sztuce tej Priestley ogranicza się do pokazania nam miejscowości Eden End, takiej, jaką wówczas była, do rżenia światła na przeciąg kilku godzin na wypadki domowe w domu państwa Kirby, a następnie rok 1912 i żyjący wówczas ludzie pogrążają się w mroku mglistego jesiennego popołudnia.

W uwagach o inscenizacji sztuki „Eden End”, wznowionej obecnie po 14 latach w Duchess Theatre w Londynie, Priestley mówi: „Akcja toczy się w salonie domu dra Kirby w Eden End w północnej Anglii w ostatnim tygodniu października 1912 r.”. Tę sztuką jest solidny dom rodzinny w hrabstwie Yorkshire, w pierwszych latach panowania króla Jerzego, tuż przed I wojną światową. Okres ten wydaje się dzisiaj bardzo odległy. Priestley miał zawsze sentyment dla lat swojej pierwszej młodości. Wprowadza on ten świat na scenę z niezwykłym z niego serdecznym podejściem. Żaden inny z jego utworów nie jest tak zawsze świeży i aktualny jak ten portret rodzinny, odmalowany bez śladu jego późniejszego eksperymentowania. Rodzina ta stanowi zwarty element sztuki, a nie przypadkowy zbiór osób. Widzimy ją w mglistej i deszczowej atmosferze dni jesiennych w odległym zakątku na północy Anglii. W sztuce tej Priestley ogranicza się do pokazania nam miejscowości Eden End, takiej, jaką wówczas była, do rżenia światła na przeciąg kilku godzin na wypadki domowe w domu państwa Kirby, a następnie rok 1912 i żyjący wówczas ludzie pogrążają się w mroku mglistego jesiennego popołudnia.

• Znikają nam oni z oczu, lecz nie z pamięci. Stella, marnotrawna córka, która nigdy nie została sławną artystką i która tęskni za domem, lecz stale musi wędrować; siostra jej, Lilian, dla której Eden End był całym światem i która nie pozwoli go rozbić; ich ojciec,

lekarz wiejski; mąż Stelli, sympatyczny bankrut; te i inne postacie pozostają nam w pamięci, ponieważ są doskonale zaobserwowane (a w obecnym przedstawieniu doskonale odegrane); nie są to niedbale naszkicowane widma, lecz mężczyźni i kobiety z prawdziwego zdarzenia, którzy żyją zarówno w swojej epoce, jak i po wszystkiek czasy. „Eden End” jest mocną, prawdziwą sztuką o mocnych, prawdziwych ludziach. Jest to jedno z wczesnych dzieł Priestleya, które nie ustępuje co do wartości jego najnowszej sztuce „The Linden Tree” („Rodzina Lindenów”); ma również mocną konstrukcję, ale jest sztuką bardziej polemiczną, słowem jest to jeden z jego najlepszych utworów scenicznych.

Element dramatyczny wprowadzają do sztuki dwie siostry, których skrajnie różnice poglądów powodują tragiczny konflikt wynikły z nieufności i zawiadzonego przywiązania. Lilian z goryczą buntuje się przeciw zakłóceniu i tak niezbyt pewnego spokoju. Stella, również niezadowolona z życia, po ośmiu latach wraca do domu i czuje się w nim obco, ponieważ jej miłość do starej siedziby nie jest przez nikogo rozumiana. Stella jest zupełnie różnym człowiekiem, zależnie od tego, czy znajduje się w towarzystwie starej piastunki, ojca, stałego wielbiciela, czy też siostry.

Wznawienie sztuki w Duchess Theatre pod kierunkiem Michael Macowana jest godnym powtórzeniem słynnego wystawienia z roku 1934. Angela Baddeley, doskonała w roli Stelli, stworzyła impulsywną postać

o gorącym sercu, uczuciową, przewrażliwioną i z początku, zgodnie z intencją autora, nieco przerysowaną. Doskonała jest zwłaszcza w scenie kłótni z Lilian, którą gra Jessica Spencer. Aktorka ta raz jeszcze dowiodła, jak dalece talent jej się rozwinął.

Wznawieniu tym na pierwszy plan wysuwają się dwie siostry, lecz reszta obsady jest również bez zarzutu. Nicholas Hannen nie jest niczym więcej niż drem Kirby, którego niewiele rzeczy interesuje poza pewnym gantkiem miejscowych ptaków, czy zdrowiem powierzonego jego opiece noworodka, i który nigdy w ciągu swego uregulowanego i pracowitego życia nie marzył o wypłynięciu na szersze wody. Rolę zięcia, który ma daleko idące, ale mało realne ambicje, odtworzył z pogodnym umiarem Eric Berry. Rozmowa, którą on prowadzi o północy z synem doktora, Wilfredem (gra Brian Nissen), przybyłym z Afryki Zachodniej, jest pełną przesadnego napięcia. Obaj mężczyźni ze straszliwą powagą zastanawiają się nad życiem. Dochodzą do wniosku, że coś jednak w tym jest. Moglibyśmy całą noc przysłuchiwać się ich filozoficznym rozważaniom, ale niestety Eden End musi znowu zniknąć w mgłę jesienną; Stella i Charles, śpieszą na pociąg — sytuacja ta przypomina nieco Czechowa — telefon musi długo dzwonić w pustym pokoju, a sztuka i ludzie i rok 1912 znikają z oczu, lecz pozostaje niezatarte wspomnienie.



Stella (Angela Baddeley) ze starą piastunką w „Eden End“

English without Tears

SUNDAY: „How to build up your English vocabulary”: III. The last of three discussions with Dr. Michal West.

MONDAY: (Elementary) The Right Tense: XX. A. Summingup. By A. S. Hornby.

TUESDAY: (Elementary) „Making an Apology. Conversation drill on a practical theme.

WEDNESDAY: (Elementary) Traditional song: „Little Brown Jug.”

THURSDAY: (Advanced) „Brown Family” conversation.

FRIDAY: (Advanced) The last of three readings from the poem „The Lady of Shalott” by Alfred Tennyson.

SATURDAY: (Advanced) Answers to Listeners' Questions.

used. Let us have some examples of the verb *taste*. This orange tastes sour. This water tastes salty.

Simple Present tense. The Continuous tense is impossible in those two sentences. Can you give the examples in different words?

This orange has a sour taste. This water has a salty taste.

Can we have an example of the verb *taste* used with a direct object, please?

I can taste lemon in this sauce.

Can *taste*. Can is very often used with verbs which indicate the senses. Let us have another example. The cook was tasting the sauce to see whether she had put the lemon into it.

Was *tasting*: Past Continuous tense. Why was the Continuous tense used in that example? Can you put that example into other words?

The cook put a little of the sauce into her mouth in order to find out whether she had added the lemon to it. That shows the difference of meaning.

I can taste lemon in this sauce. This sauce has a lemon flavour. She tasted the sauce. She put a little of the sauce into her mouth to try it.

Those were examples of differences of meaning. Remember, listeners, that many verbs have more than one meaning. The *difference in meaning* may be small but it is often enough to influence the choice of tense.

Secondly, the choice of tense may depend upon an *attitude of mind*, upon an *emotion*, or upon a *situation*. The verb *forget* is a good example.

Yes, let us have some examples of the verb *forget*.

I have forgotten the French word for ankle.

You have forgotten the French word for ankle. Present Perfect tense. Can you put that example into other words?

I cannot, at this moment, remember the French word for ankle.

Now let us have an example of the verb *forget* with another tense: My brother used to know Spanish. But he is forgetting his Spanish now.

He is forgetting his Spanish now. Not Present Perfect tense now, but Present Continuous tense. Do listeners see the difference between the two examples?

The French word for *ankle*—something which may pass out of the mind completely for a time. Spanish is a language. If we learn a foreign language, and then do not use it, the whole of it does not go out of the mind at once; parts of it go. The loss is gradual. So we may use the Continuous or Progressive tense.

My brother is forgetting his Spanish.

That is a process that continues. Let us have some examples of the verb *like*. What might you say to a European who has lived in London for two years?

How do you like London?

How do you like London? Simple Present tense. What might you say to a European visitor who has been in London only a few days or a few weeks?

I might say: Well, how are you liking London?

Are you liking: Present Continuous tense. Why is there this difference of tense?

In the first case, I am asking about an opinion which I expect to be definite or decided.

Yes, if a man has lived in London for two years, we suppose that he has had enough time to decide definitely whether he likes London or not.

So I say: Do you like London?

Just as you might say: Do you like fish? Do you like strong tea or weak tea? Do you like the novels of Dickens?

When I speak to the European visitor who has been in London only a few days, I am asking about his feelings at present: How are you liking London?

Just as you might say: How are you enjoying your holidays? Are you liking that new novel you are reading? The emphasis is on the present time.

We hope these few examples will help listeners to understand why rules about verb tenses cannot be absolute. Remember, listeners, that some verbs have more than one meaning. Remember, too, that the *situation*, or the *attitude of mind* or *feeling* of the speaker may have its part in the choice of tense.

używane. Weźmy kilka przykładów czasownika *smakować* (*taste*). Ta pomarańcza jest kwaśna. Ta woda jest słona.

Czas terażniejszy zwykły. Czas ciągły jest niemożliwy w tych dwóch przykładach. Czy możesz podać te przykłady innymi słowami?

Ta pomarańcza ma kwaśny smak. Ta woda ma słony smak.

Czy możemy mieć przykład czasownika *smakować* (*taste*) użytego z przedmiotem bliższym?

Mogę wyczuć (smakować) cytrynę w tym sosie.

Mogę wyczuć (smakować). Czasownik *móc* jest bardzo często używany z czasownikami, które określają wrażenie zmysłowe. Weźmy inny przykład. Kucharka kosztowała (was *tasting*) sos, aby się przekonać, czy włożyła do niego cytrynę.

Kosztowała (was *tasting*): czas przeszły ciągły. Dlaczego użyto czasu ciągłego w tym przykładzie? Czy możecie wyrazić ten przykład innymi słowami?

Kucharka włożyła trochę sosu w usta, żeby stwierdzić, czy dodała do niego cytryny. To wskazuje różnicę znaczenia.

Mogę wyczuć cytrynę w tym sosie. Ten sos ma zapach cytryny. Ona skosztowała sosu. Ona włożyła trochę sosu w usta, aby go spróbować.

To były przykłady różnicy znaczeń. Pamiętajcie, słuchacze, że wiele czasowników ma więcej niż jedno znaczenie. Różnica znaczenia może być mała, ale często wystarcza, aby wpłynąć na wybór czasu.

Po drugie wybór czasu może zależeć od *nastawienia umysłu*, od *wzruszenia lub sytuacji*. Czasownik *zapomnieć* (*forget*) jest dobrym przykładem.

Tak, weźmy kilka przykładów czasownika *zapomnieć*.

Ja zapomniałem, jak jest po francusku kostka u nogi.

Ty zapomniałeś, jak jest po francusku kostka u nogi. Czas terażniejszy dokonany. Czy możesz wyrazić ten przykład innymi słowami?

Nie mogę w tej chwili przypomnieć sobie francuskiego słowa oznaczającego kostkę u nogi.

Teraz weźmy przykład czasownika *zapomnieć* z innym czasem: Mój brat umiał dawniej po hiszpańsku. Ale on zapomina po hiszpańsku teraz.

On zapomina (*is forgetting*) po hiszpańsku teraz. Tym razem nie czas terażniejszy dokonany, lecz czas terażniejszy ciągły. Czy słuchacze widzą różnicę między obu przykładami?

Francuskie słowo oznaczające kostkę u nogi — coś, co może na pewien czas wyjść zupełnie z pamięci. Hiszpański jest językiem. Jeśli uczymy się obcego języka, a następnie nie używamy go, wszystko nie wychodzi nam z pamięci od razu; wychodzi jednak częściowo. Strata jest stopniowa. Możemy więc użyć czasu ciągłego czyli progresywnego.

Mój brat zapomina (*is forgetting*) po hiszpańsku.

Jest to proces, który trwa. Weźmy kilka przykładów czasownika *lubieć*, *podobać się* — (*like*). Co mógłbyś powiedzieć do Europejczyka, który mieszka od dwóch lat w Londynie?

Czy lubisz Londyn?

Czy lubisz Londyn? Czas terażniejszy zwykły. Co mógłbyś powiedzieć do europejskiego gościa, który jest w Londynie tylko kilka dni, lub kilka tygodni?

Mógłbym powiedzieć: „A więc, jak ci się podoba Londyn?”

Jak ci się podoba (*are you liking*)? Czas terażniejszy ciągły. Dlaczego jest ta różnica czasów?

W pierwszym wypadku zapytuję o zdanie, które, jak się spodziewam, jest określone lub zdecydowane.

Tak, jeśli jakiś człowiek mieszka w Londynie od dwóch lat, sądzimy, że miał dość czasu, aby zdecydować definitely, czy on lubi Londyn, czy nie.

Więc ja mówię: Czy lubisz Londyn?

Tak samo jakbyś mógł powiedzieć: Czy lubisz ryby? Czy lubisz mocną herbatę czy słabą? Czy lubisz powieści Dickensa?

Kiedy mówię do europejskiego gościa, który jest w Londynie tylko kilka dni, ja zapytuję go o jego uczucie w obecnej chwili: Jak ci się podoba Londyn?

Tak samo jakbyś mógł powiedzieć: Jak się bawisz na wakacjach? Czy podoba ci się ta nowa powieść, którą czytaasz? Naciśk położony jest na terażniejszość.

Spodziewamy się, że tych kilka przykładów pomoże słuchaczom zrozumieć, dlaczego reguły dotyczące czasów gramatycznych nie mogą być absolutne. Pamiętajcie, słuchacze, że niektóre czasowniki mają więcej znaczeń niż jedno. Pamiętajcie również, że sytuacja lub nastawienie umysłu, względnie uczucie mówiącego może odgrażać rolę w wyborze czasu.

KACHK Anglisty

Prepositions

AFTER, BEHIND

After is used:

a) For time and order. They made their entry one after the other.

b) When the intention to overtake is implied. The policeman ran after the thief.

c) For resemblance. He takes after his father.

d) For imitation. They work after the masters of the pro-Raphaelite school.

e) In search of. Most men strive after wealth.

(After all means in conclusion. After all, we can't all be rich.)

Behind is used for place except in the expressions „to be behind one's time” — too late, and „he is behind the times” — old-fashioned.

The shopkeeper stood behind his counter.

AGAINST, TOWARDS.

Against expresses:

a) The contrary of „for”. We were all against the proposal.

b) In the opposite direction. We sailed against the current.

c) In preparation for. Have it ready against my arrival.

Expressions: We must guard against catching cold. I am much embittered against him for breaking the law. He lives over against the tavern.

Towards expresses:

a) In the direction of, but not arrival at a place. We are going towards London.

b) Time: They will arrive towards the end of the week.

c) For to. They came home towards the small hours.

AMIDST, AMONG AND BETWEEN BETWIXT

Amidst and among are frequently interchanged, but they always refer to more than two persons and things.

Amidst is not used for things of the same kind and means „surrounded by”.

For things of the same kind among is generally used:

We are amidst enemies. We are among friends.

Have you a file among your tools? Amidst can be used in the singular meaning, especially before abstract nouns:

Amidst all my sorrow I thought of him.

Between and betwixt are not used for more than two persons or things.

We sat between two Indians. The estate will be divided between the two sons.

Idioms Involving Time

In a second or half a second — w tej sekundzie, za chwilę

Wait there I'll be back in half a second. — Zaczekaj tam, wrócę za chwilę.

at any moment — natychmiast, lada chwila

He said he would come to-day, and I expect him at any moment. — Powiedział, że przyjdzie dzisiaj, to też oczekuję go lada chwila.

on the dot — szybko, punktualnie

When I buy goods I always pay on the dot. — Gdy kupuję jakiś towar, płacę zawsze szybko.

I said I would be there at seven and I got there on the dot. — Powiedziałem, że będę tam o siódmej i przyszedłem punktualnie.

a bad quarter of an hour — przykra chwila

When I went to see her father he gave me a bad quarter of an hour asking me about my position and prospects. — Gdy przyszedłem do jej ojca, miałem przykrą chwilę, gdy wypytywał mnie o moje stanowisko i widoki na przyszłość.

in the small hours of the morning — wczesnym rankiem

high time — najwyższy czas

a wet week — nieszczęśliwy

Laugh and Learn

A Hollywood practical joker once invited guests to swim in his pool and provided them with luxurious costumes which were made of a fabric soluble in water.

Lekcja dwusetna dwudziesta siódma

THE RIGHT TENSE — XX

WŁAŚCIWY CZAS — XX

All transmissions Monday 27th June

THIS is our last lesson on the subject of „The Right Tense”.

You have heard many examples of the most important of the verb tenses. From the examples, we have given you general rules, rules which may help you to choose the right tense. Listeners will probably know that no rules can be absolute. There are always those troublesome exceptions.

There are plenty of exceptions to the grammar book rules about the tenses. In this last lesson we shall try to make clear to listeners the reasons for some exceptional uses of the tenses.

There are two important things to remember about verbs and verb tenses.

First, a verb may have more than one meaning. The choice of the verb tense often depends upon the meaning of the verb. Let us have some examples to make this clear.

Well, we gave some examples in our first lesson, a lesson on the Present Continuous tense. We gave examples of the verb *think*.

If I ask a question about somebody's opinions, or ideas. I use the Simple Present tense: Do you think men and women should have equal pay for the same work?

Do you think: Simple Present tense. What does that question mean? Can you put it in other words?

What are your opinions on the question of equal pay for men and women who do the same work?

The verb *think* has another meaning. Sometimes we ask questions about what thoughts are occupying a person's mind.

I am thinking of going to Scotland next month.

That means that the question of a visit to Scotland is occupying your mind just now. Notice that we use the Present Continuous tense: I am thinking.

Yes, I am considering, or thinking about, a possible visit to Scotland.

Another verb which has more than one meaning is the verb *see*. When *see* is used with its ordinary or usual meaning, it is not used in the Continuous tenses. We use either the Simple tenses: Did you see the film of „Hamlet”? Or, especially for present time, we use *can*: Can you see that aeroplane high up in the sky? But *see* may also mean *meet*. Listen to an example. My brother is seeing a lot of Mary Green this summer.

Is seeing: Present Continuous tense. Can you put that sentence into other words, to make the meaning clear?

My brother is meeting Mary Green quite often this summer.

When the verb *see* has that meaning, the Continuous tenses are often

Wszytkie audycje w poniedziałek 27 czerwca

To jest nasza ostatnia lekcja na temat „właściwego czasu”.

Słyszeliście wiele przykładów najważniejszych czasów gramatycznych. Z przykładów tych podaliśmy wam ogólne reguły, które mogą pomóc wam w wyborze właściwego czasu. Słuchacze prawdopodobnie wiedzą, że żadne reguły nie są absolutne. Istnieją zawsze te kłopotliwe wyjątki.

Istnieje mnóstwo wyjątków w regułach gramatycznych dotyczących czasów. W tej ostatniej lekcji postaramy się wyjaśnić słuchaczom przyczyny pewnych wyjątkowych przypadków użycia czasów.

Są dwie ważne rzeczy, które należy zapamiętać o czasownikach i czasach.

Po pierwsze czasownik może mieć więcej znaczeń niż jedno. Dobór czasu gramatycznego zależy często od znaczenia czasownika. Weźmy kilka przykładów dla wyjaśnienia tego.

Otóż daliśmy kilka przykładów w naszej pierwszej lekcji, lekcji o czasie terażniejszym ciągłym. Daliśmy przykłady czasownika *myśleć* (*think*).

Jeśli pytam kogoś o opinię lub zdanie, używam zwykłego czasu terażniejszego: Czy myślisz, że mężczyźni i kobiety powinni otrzymywać równą zapłatę za tę samą pracę?

Czy myślisz (do you think): zwykły czas terażniejszy. Co to pytanie oznacza? Czy możesz wyrazić je innymi słowami?

Jakie jest twoje zdanie o kwestii równej zapłaty dla mężczyzn i kobiet, którzy wykonują tę samą pracę?

Czasownik *myśleć* ma inne znaczenie. Czasami pytamy, jakie myśli zaprzatają czyjś umysł.

Myślę o wyjeździe do Szkocji w przyszłym miesiącu.

To znaczy, że sprawa zwiedzenia Szkocji zaprzata ci umysł właśnie teraz. Zauważcie, że używamy czasu terażniejszego ciągłego: *myślę* (*I am thinking*).

Tak, ja rozważam, lub myślę o możliwym wyjeździe do Szkocji.

Innym czasownikiem, który ma więcej znaczeń niż jedno, jest *widzieć* (*see*). Kiedy czasownik *widzieć* jest użyty w swym zwykłym znaczeniu, nie używa się go w czasach ciągłych. Używamy albo zwykłe czasy: Czy widziałeś film „Hamlet”? Lub, szczególnie dla czasu terażniejszego używamy (czasownika) *móc* (*can*): Czy widzisz ten samolot wysoko na niebie? Lecz *widzieć* może również znaczyć *spotykać* (*meet*). Posłuchajcie przykładu. Mój brat widuje często Mary Green tego lata.

Widuje (*is seeing*): czas terażniejszy ciągły. Czy możecie wyrazić to zdanie innymi słowami, aby uczynić jego znaczenie jaśniejszym?

Mój brat spotyka Mary Green dosyć często tego lata.

Kiedy czasownik *widzieć* (*see*) ma to znaczenie, czasy ciągłe są często

Wielką korzyść przyniesie uczącym się po angielsku słuchanie lekcji, nadawanych przez radio brytyjskie codziennie w godzinach:

06.15—06.30 na fali: 267; 41,32; 31,50; 25,30 m.

06.45—07.00 na fali: 1796; 456; 49,59; 41,21 m.

03.45—09.00 na fali: 1796; 456; 267; 49,59; 41,21; 31,50; 31,17; 25,30 m.

12.30—12.45 na fali: 31,50; 30,96; 25,30; 19,61; 19,42 m.

13.30—13.45 na fali: 456 m.

16.45—17.00 na fali: 30,96; 25,30 m.

17.45—18.00 na fali: 267; 41,32; 31,50; 25,30; 19,41 m.

20.30—20.45 na fali: 30,96; 25,30 m.

21.30—21.45 na fali: 30,96; 25,30 m.

22.15—22.30 na fali: 456; 49,59; 40,98 m.

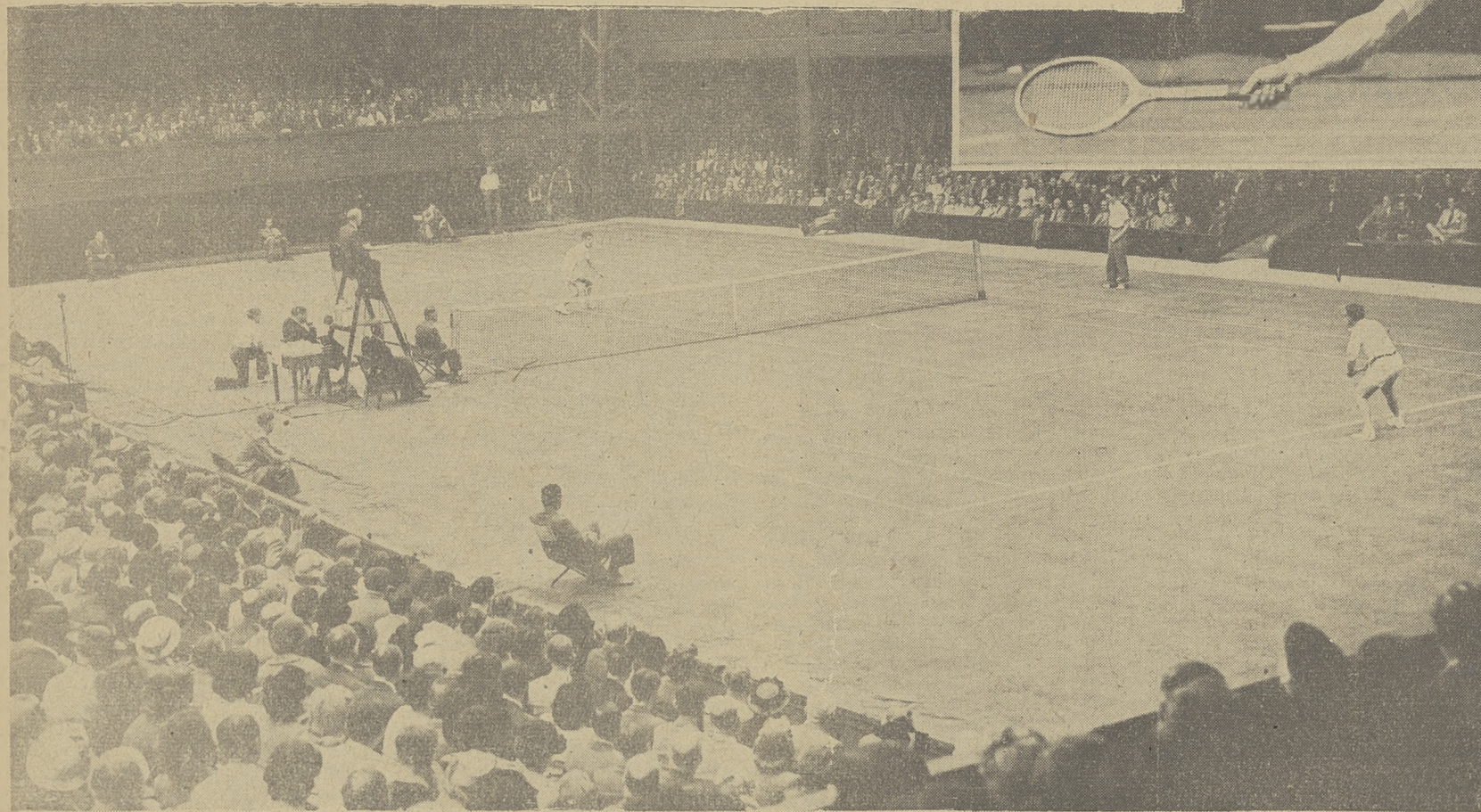
Streszczenie wiadomości dyktowane powoli:

12.15—12.30 na fali: 31,50; 30,96; 25,30; 19,61; 19,42 m.

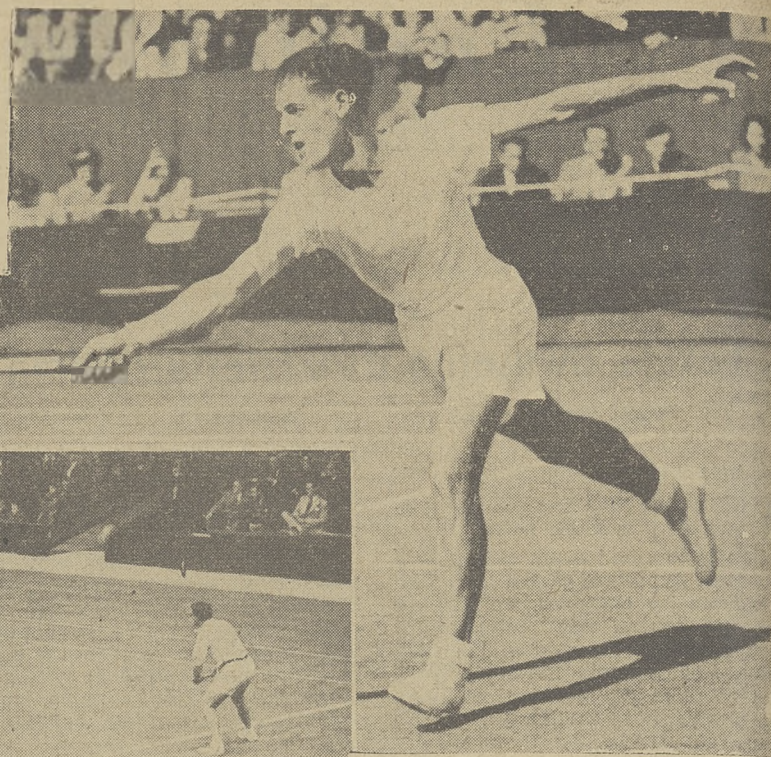
12.15—12.30 na fali: 31,53; 30,96; 25,30; 19,61 m.

19.00—19.15 na fali: 456 m, 40,98.

PERSPEKTYWY ROZGRYWEK TENISOWYCH W WIMBLEDON



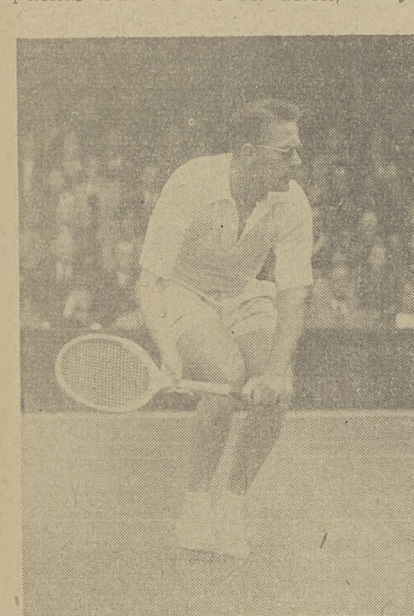
Mecz tenisowy w Wimbledon. T. Mottram (z lewej) i J. Drobny (z prawej). Powyżej T. Mottram w akcji.



W dniach 20—28 czerwca br. odbędzie się w Wimbledon międzynarodowy turniej tenisowy, w którym zmierzą się najlepsi tenisiści obu półkół w walce o miano amatorskich mistrzów białego sportu.

TENISISCI brytyjscy A. J. Mottram i C. L. Paish, którzy reprezentowali W. Brytanię w rozgrywkach o puchar Davisa, zostali pobity przez Czechów, J. Drobny i V. Cernaika w rozgrywkach eliminacyjnych w Wimbledon. Końcowe wyniki tego międzynarodowego spotkania dały drużycę zwycięstwo 4:1 parze czeskiej. W. Brytania odniosła sukces jedynie w singlach, rozegranych już po meczu rozstrzygającym. Kiedy Mottram pobił Cernaika w stosunku 6:2, 6:4, 6:4.

Te z napięciem śledzone rozgrywki dowiodły, że Fred Perry, mistrz Wimbledon w latach 1934—5—6, ma słuszną twierdząc, że jego zdaniem Drobny zalicza się obecnie do pięciu najlepszych tenisistów świata. Zarówno w singlach jak w dublach przeciw Mottramowi i Paishowi wykazał doskonałą strategię a jego szybkie brania z forehandu volleye, zdolność przewidywania i mocna gra przy siatce stawiają go w pierwszym szeregu mistrzów tego sportu. Gra Drobny na słynnych kortach Wimbledonu było niewątpliwie z wszystkich najciekawsza, a już na początku drugiego spotkania z Mottramem okazała się wyższą Drobny, kiedy wygrał w stosunku 6:4, 6:3, 3:6. Paish został z kolei pobity przez Cernaika 8:3, 2:6, 6:4, 6:4.



Znakomity tenisista czeski J. Drobny podczas rozgrywek o puchar Davisa

Mottram spotkał się z Cernikiem, a Paish z Drobny, był znowu pokazem fenomenalnego tempa i wszechstronności uderzenia ze strony Czechów. Paish nie dał rady potężnemu serwisowi Drobny i został pokonany w stosunku 6:3, 6:0, 6:3, dopiero Mottram podniósł Anglików nieco na duchu wygrywając ostatni mecz, w którym pobił Cernaika w trzech „suchych” setach. Mottram był w doskonałej formie, niestety powodzenie zaczęło mu sprzyjać za późno.

Czegoż więc należy się spodziewać po czerwcowych mistrzostwach w Wimbledon? Nadzieje nasze muszą się nadal opierać na osobach Mottrama, Paisha i Lewisa.

Dwudziestodwuletni Mottram jest wciąż jeszcze najlepszym tenisistą brytyjskim. Spędziwszy sześć lat w RAF-ie zadziwił wszystkich w r. 1946, kiedy doszedł do czwartej rundy w grze pojedynczej panów w Wimbledon. W r. 1947 doszedł do finałów w dublach męskich z Australijczykiem, O. W. Sdwellem, jako partnerem. Pobili ich wówczas Amerykanie, Falkenburg i Kramer. W zeszłym roku Mottram znalazł się w ostatniej ósemce i po raz pierwszy od r. 1939 zdobył to miejsce w singlach męskich dla W. Brytanii.

Paish pochodzi z Londynu i ma 27 lat. W zeszłym roku w Wimbledon niezbyt mu się powiodło, gdyż został w drugiej rundzie pobity w czterech setach przez Jugosłowianina, D. Mitica. Od tego czasu zrobił jednak duże postępy i zapewne w tym roku będzie w lepszej formie.

Tim Lewis ma 23 lata. Pochodzi z Bournemouth w Hampshire, gra

w tenisa nauczył się w domu, obecnie studiuje medycynę i odbywa praktykę w szpitalu Westminster w Londynie, toteż nie ma zbyt wiele czasu na trening.

Podczas tegorocznego sezonu odbyły się w Anglii dopiero cztery ważniejsze turnieje tenisowe: sezon tenisowy w Londynie otworzył turniej w Paddington, następnie odbyły się rozgrywki zorganizowane przez klub Cumberland w Hampstead (Londyn), trzecim turniejem były mistrzostwa hrabstwa Surrey w Sulton, wreszcie rozegrano brytyjskie mistrzostwa tenisowe w Bournemouth.

Mottram i Paish, zanim wyjechali do Portugalii na pierwszą rundę rozgrywek o puchar Davisa, grali tylko w turnieju klubu Cumberland. Mottram grał tam po raz pierwszy w Anglii od czasu zeszłorocznych rozgrywek w Wimbledon i po raz pierwszy od dwóch lat pokazał się w Londynie. Jak było do przewidzenia, Mottram z Paishem doszli do finału, podczas którego Mottram dowiódł, że stoi o wiele wyżej od drugiego z kolei tenisisty angielskiego, bijąc go 6:2, 6:4.

Tim Lewis również wziął udział w turnieju przeciw Portugalii i dzięki wykazanej tam formie został wybrany do drużyny przygotowującej się do rozgrywek o puchar Davisa. Mimo że Paish pobił go w drugiej rundzie w stosunku 8:0, 3:6 i 6:2, Lewis wykazał szybkie tempo, dobrą orientację i dużo ambicji.

Poważnym kandydatem do wyżej wspomnianej drużyny, któremu zapewne dobrze się powiedzie w Wimbledon, jest H. F. Walton. Jego oryginalna i pełna niespodzianek gra stale niepokoi zarówno jego zwolenników jak i przeciwników. Ma on niespożyta energię i ogromną odwagę i kpi sobie skutecznie z wszystkich przyjętych stylów gry w tenisa, miotając się po korcie i stosując najróżniejsze, przedziwne uderzenia. W zeszłym roku brał udział w rozgrywkach o puchar Davisa, jednakże w tym roku nie włączono go do drużyny, ponieważ gra zbyt nieobliczalnie.

Walton w turnieju w Paddington został nieoczekiwanie pobity w półfinale przez Rolanda Cartera, 23-letniego londyńskiego urzędnika państwowego, który dotąd nie należał do najwyższej klasy tenisistów brytyjskich. Carter wygrał również w finale bijąc Headley Baxtera 3:6, 6:0, 6:4.

Drugą niespodzianką sprawił Walton w Bournemouth — tym razem pobił Szweda, Ake Eliaesona, w stosunku 6:4, 13:11, 6:2. Rozgrywka Waltona z Eliaesonem, który w Szwecji stoi na trzecim miejscu, trwała trzy godziny, nie da się więc zupełnie przewidzieć, czego Walton dokona w Wimbledon.

Turniej w Bournemouth wygrał Hiszpan, P. Masip, bijąc w półfinale Waltona, a w finale francuskiego weterana H. Cochet'a.

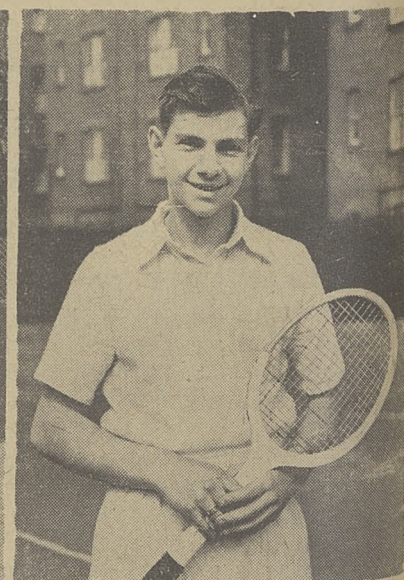
Mistrzem juniorów brytyjskich jest 17-letni John Horn, który po raz pierwszy wziął udział w turnieju seniorów w Paddington podczas wielkanocnych ferii szkolnych i pokazał tam doskonałą klasę gry. W pierwszej rundzie pobił Osterberga, młodego nauczyciela szkolnego, w stosunku 6:3, 6:3, w drugiej, mimo że został pobity przez Headleya Baxtera, wzbudził ogólny podziw. Horn jest mistrzem juniorów w swym rodzinnym Essex i mistrzem swojej szkoły. Będzie zapewne grał w Wimbledon, gdzie zdobędzie cenne doświadczenie. Jest on jednym z najbarziej obiecujących młodych tenisistów, jacy od szeregu lat pojawiali się na kortach angielskich.

W Bournemouth najwięcej sensacji dostarczyły rozgrywki kobiet. Brytyjskie mistrzostwo tenisowe kobiet zdobyła tam Joan Curry, bijąc w finale Jean Quertier w stosunku 3:6, 7:5, 7:5. Była to zacięta walka, a Joan Curry zwyciężyła następnie mistrzynię Ameryki, Louise Brough.

Jean Quertier o mało co nie wygrała meczu w Bournemouth, w drugim secie bowiem prowadziła 5:2. Curry opowiadała później, że była już zupełnie zrezygnowana i myślała tylko o tym, żeby zdążyć na autobus, którym by mogła odjechać do domu. Tymczasem nie wiadomo dlaczego Jean Quertier całkiem łatwą piłkę umieściła w siatce — Joan Curry dzięki temu nabrała nowej energii, wykorzystując sposobność, zmoczyła przeciwniczkę i wygrała mecz.



Joy Gannon



17-letni John Horn, zapowiada się jako gwiazda tenisa brytyjskiego